

Magazyn  
Polskiego Związku Alpinizmu

# TATERNIK

ISTNIEJE OD 1907 ROKU

1  
1999



## Spis treści

Broad Peak – dziwny lipiec . . . . .	1
Kto szybciej na El Capitan . . . . .	5
Nowa droga na Kirti Stambh . . . . .	6
Samotne przejście El Capitan . . . . .	7
Spacerkiem po Costa Blanca . . . . .	8
Marzenie polskiej dziewczyny . . . . .	9
Wypadek na Rainbow Wall . . . . .	11
Nazwy dużych obiektów górskich . . . . .	12
Uwagi o współczesnym nazewnictwie dróg wspinaczkowych . . . . .	16
Friend story . . . . .	20
[Nie]dzielne wspinanie . . . . .	22
Tatrzańskie remanenty . . . . .	24
Grań Tatr . . . . .	25
Ci, co odeszli . . . . .	27
Wydawnictwa . . . . .	30
Jaskinie i speleologia . . . . .	34
Więści organizacyjne . . . . .	36

Zdjęcie na okładce: Kazimierz Śmieszko  
i Marcin Kacperk w Sinks Canyon  
w Wyoming w USA

*Fot. Władysław Janowski*

Zdjęcie obok: Typowa sytuacja asekuracyjna  
w Hejszowinie. Próba nowej drogi.

*Fot. Archiwum AJM*

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>



*Piotr Pustelnik*

## BROAD PEAK – dziwny lipiec

*Autor w barwach sponsora*

Okęcie, szósta rano, 1 lipca. Uczestnicy wyprawy i trekkerzy powoli się zjeżdżają. Cała grupa karnie gromadzi się w jednym miejscu. Schodzą się rodzice, przyjaciele i żegnający. Stery worków i plecaków piętrzą się tworząc niepokojąco dużą piramidę. Cały czas myślę z przerażeniem o nadbagażu. Może to przyziemne, ale jako kierownik wyprawy muszę od pierwszego momentu myśleć o finansach wyprawy. Na szczęście nieoficjalne przyzwolenie British Airways działa i bagaże bez dodatkowych opłat nikną w tunelu do luku bagażowego samolotu. Z zaciekawieniem przyglądam się uczestnikom wyprawy. Jarka Woćko widzę drugi raz w życiu, ale mam wrażenie, że jako tzw. teammate sprawdzi się w 100%. Na marginesie, nie myliłem się. Reszta składu to „stara paczka”. Trekkerzy to wielka niewiadoma, ale tu na Okęciu nie przejmuję się, zacznę się zastanawiać w Islamabadzie. Jeszcze całe mnóstwo pożegnań i znikamy za barierkami kontroli paszportowej. W fotelu samolotu zalewa mnie fala zmęczenia. Napięcie opada ale

wiem, że na miejscu znowu poziom adrenaliny wzrośnie do niebezpiecznie wysokiego poziomu. Nie znoszę wypraw kiepsko zorganizowanych a tym razem miałem zadziwiająco mało czasu na przestudiowanie całej niezbędnej logistyki. Ale lecimy i tylko od czasu do czasu myślę czy postąpiłem słusznie prowadząc jednocześnie trekking i wyprawę.

Islamabad powitał nas 40-stopniowym upałem i rześistym deszczem. To kiepska wiadomość. Dobra to ta, że tym razem nie udało się liniom lotniczym zgubić naszego bagażu. Natomiast przedstawiciel agencji jeszcze nie dojechał i czekamy niecierpliwie. Na szczęście niezawodny radca Ambasady Jacek Najder jest na miejscu i zawzięcie telefonuje do agencji. Jeszcze chwila i agencja nadciąga z dużym autobusem. Dla trekkerów zaczyna się piękna przygoda, a dla mnie robota papierkowa przez następne dwa dni. Papiery, cargo, pieniądze, rachunki. Uwielbiam to. Pojawił się oficer łącznikowy, kapitan Waseem. Od pierwszego



*Broad Peak z bazy*

momentu wydawał się sympatyczny i przyjazny wyprawie. Później okazało się, że Waseem to nie tylko urzędnik Ministerstwa Turystyki, to nasz niezawodny przyjaciel i partner wyprawowy. Chyba nie mogliśmy lepiej trafić. W ministerstwie też powiało zmianami. Obecny szef obsługi wyprawowej pan Aziz to chyba najlepszy wybór i naprawdę przyjemnie załatwia się sprawy w tym urzędzie. Mówię to z pełnym przekonaniem, bo od 1990 roku na tym stanowisku widziałem kilku biurokratów.

Dwa białe autobusy kryją w swoim wnętrzu kilkanaście spoconych osób i około półtorej tony bagażu. Jedziemy do Skardu sławną Karakorum Highway. Trekkersi zawzięcie filmują i fotografują. Dla mnie to kolejna znana tura. Zamykam oczy i uciekam do wspomnień z minionych lat. Który to już raz. Abbotabad, Chilas, Skardu. Tylko dwadzieścia parę godzin i śmiertelnie zmęczeni walimy się na łóżka w motelu K2 w Skardu. Przy lunchu poznajemy trzech obcokrajowców, pozostałych członków wyprawy. Peter, Larry i Yuri czekali na nas z niecierpliwością. Teraz wyprawa jest w komplecie. Nasz przewodnik i serdeczny opiekun Rahmet zapewnił, że pojutrze wyjedziemy do Askole. Słowa dotrzymał.

Cały dzień w kurzu i wieczorem byliśmy w Thongal. Do Askole nie dojechaliśmy, bo drogę zasypały

obrywy ziemi. Słońce praży niemiłosiernie, ale nikt nie obiecywał, że będzie lepiej. Skalny świat Baltoro będzie widziany przez pryzmat słońca w zenicie. Powtarzam do znudzenia: „Wziąć dużo wody i smarować się kremem”. Na placyku kłębią się tragarze. Około 160, czyli niezła armia. Przed nami siedem dni marszu. Pierwsze trzy dni w upale, reszta w chłodzie.

Dzień pierwszy. Thongal – Jhola. Tomek, Ada, Marcin i Rafał wędrują dzielnie, ale czas ucieka szybko i pod koniec dnia dochodzą do linowej przeprawy nad rzeką lodowcową spod Ogra. Przejazd w skrzynce po pomarańczach nad wzburzoną rzeką zawsze stresuje. Ich chyba też. Po drugiej stronie rzeki czekała nagroda: dinner i namioty.

Dzień drugi. Jhola – Pajiu. Znowu upał, kurz i strome ścieżki. Nagrodą za wytrwałność była oaza zieleni w Pajiu. Tu będzie odpoczynek. Tragarze muszą zaopatrzyć się w żywność na następne dni. Wieczorem – zabawa. Baltowie lubią się bawić, tańczyć i śpiewać. Bez grama alkoholu. Zaskakujące.

Dzień czwarty. Pajiu – Urdukas. Nasi podopieczni zaczynają odczuwać skutki szybkiego marszu do góry. Są pierwsze otarcia, bąble na nogach i przegrzania. To nic strasznego, ale martwię się. Pocięszam moich podopiecznych, że wspaniałe turnie Trango i Baltoro Cathedrals zrekompensują im wszystkie niedogodności. Teraz skalny świat Baltoro pokazuje się z najlepszej swojej strony. Chcecie iść dalej?. Taaa.

Dzień piąty. Urdukas – Gore II. Opuszczamy ostatnią oazę zieleni i ostatni wychodek włoskiej korporacji Mountain Wilderness i znowu wchodzimy na lodowiec Baltoro. Opuścimy go następnego dnia skręcając na lodowiec Godwin Austen. Lodowiec to rzeka lodu i kupa kamieni poukładanych na niej niedbale przez naturę, więc nie należy oczekiwać estetycznych uniesień spacerując po nim. Pocięszam zmęczonych trekkersów, że jutro będzie naprawdę fajnie.

Dzień szósty. Gore II – Baza pod Broad Peak. Podziwiam całą grupę trekkingową za wytrzymałość. Idą z nami w tempie wyprawy. To nietypowe, zwykle trekkingi chodzą wolniej. Obiadujemy na Concordii w cieniu K2 i Gasherbruma IV. Z drugiej strony patrzy na nas Mitre Peak. Ucztę dla oczu kompensuje świadomość długiej jeszcze drogi do bazy. Docieramy późnym popołudniem. Wszyscy odczuwają skutki wysokości. Rozstawiamy namioty. Całe miasteczko. Odczuwam ulgę. Wszyscy doszli, zdrowi i cali. Będzie uroczysta kolacja. Wszyscy na to zasłużyli. Nasi tragarze jeszcze raz pokazali, że nawet po dużym wysiłku potrafią się

bawić i to wspaniale. Tomek Meus i tragarz Ali dali koncert na dwa instrumenty: bidon na wodę i bęben wyprawy. Rhythm & blues i rap w pakistańskopolskim stylu.

Dzień siódmy. Wyprawa się rozpakowuje, a turystyka górską kwalifikowana podąża do bazy pod K2. Spacer dobrze robi na aklimatyzację. Apetyt wraca wszystkim. Szkoda, że trzeba będzie wkrótce pomyśleć o powrocie.

W dwa dni później cała grupa trekkingowa opuściła bazę udając się w drogę powrotną do Skardu. Przygoda pod hasłem „Rusz globusem z Alpinusem” zbliżała się do końca.



*K2 z obozu pierwszego*

W trekkingu udział wzięli: Adriana Kędzior, Tomasz Meus, Marcin Radwan, Rafał Deroń oraz obsługa telewizyjno-prasowa w osobach Piotra Gronau, Marty Jakubowskiej i Justyny Cyrus.

Skończył się trekking, zaczęła się wyprawa. Szybko klarujemy sprzęt i żywność. Przed nami działali tylko Szwajcarzy i Irlandczycy. To jedyne dwa wejścia w tym sezonie. Czy nasze będzie trzecie? Zobaczymy. W kuluarze wejściowym wiszą liny poręczowe Szwajcarów. Wiszą wysoko nad śniegiem. To daje nam wyobrażenie ile śniegu było w czerwcu. Szwajcarzy nie uskarżali się na warunki śniegowe, my tak. Idziemy po cienkim śniegu leżącym na lodzie. Na dodatek sypią się kamienie. Jeszcze pole śnieżne i końcówka na ruchomym szutrze. Dalej obóz I (5600 m), a w nim dwa nasze namioty. Nad obozem widać stare poręczówki. Jutro tam pójdziemy. Tu powinienem się wypowiedzieć na temat pogody. Mogę jednym słowem? „Shit”. Następnego dnia wiało i sypało. Mimo to obóz II (6000 m) stanął następnego dnia. Jak to w górach najwyższych bywa, dwa obozy powstały w ciągu trzech pierwszych dni wyprawy. Czy dalej też pójdzie tak szybko? Z doświadczenia wiem, że nie. Schodzimy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Za parę dni spróbujemy dotrzeć wyżej do obozu III. Niestety, idąc po śladach naszych

poprzedników zakładamy obozy mało proporcjonalnie do wysokości. Wygląda na to, że do obozu III (7300 m) będzie długa droga. Mnie bardziej od tego martwi fakt, że Larry od dwóch dni cierpi na silne zatrucie żołądkowe, a Peter na duże zaległości kondycyjne i nie zanosi się na to, aby wyszedł wyżej niż obóz II. Reszta jest mniej więcej w porządku. Ja i Eryk zaczynamy dyskutować, gdzie poprowadzić nową drogę. Pierwotny plan jest odległy i oficer kręci nosem na ten pomysł. Wypatrujemy wybitne żebro prowadzące prosto na środkowy wierzchołek Broad Peak. Piękna formacja. Dziw bierze, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Starannie segregujemy żywność i sprzęt do wspinania. Tworzy się niepokojąco duża piramida rzeczy. Jak to donieść na wierzchołek? Kolejne redukcje sprzętu nieco zmniejszają wagę plecaka. Wyruszamy razem z grupą Ryśka, tyle, że oni w prawo na normalną drogą, a my w lewo na nową. Im bliżej do żebra, tym moje wątpliwości rosną. Straszna kruszyzna. Im wyżej, tym stromiej, a kruszyzna nie maleje. Sypią się kamienie, wysuwają spod nóg. Późnym popołudniem jesteśmy dalej w upiernej kruszyźnie i daleko od pierwszego płata śniegu. Nie będzie herbatki. Coraz bardziej dociera do mnie świadomość konieczności odwrotu. W takiej kruszyźnie nie ma mowy o bezpiecznym wspinaniu. Eryk też ma wątpliwości, choć mniejsze, bo jego entuzjazm do tego pomysłu jest wielki. Robi mi się głupio, gdy proponuję mu wycof. Z mieszanymi



*Eryk Margueritte*



Baza wysunięta

uczuciami odwracamy się plecami do nowej drogi. Może innym razem. Zmęczeni jak diabli wieczorem wracamy do bazy. Teraz odpoczynek i do góry na normalną drogę. W tym czasie Słowacy z obozu III wzywają pomocy. Partner Vlado – Petr osłabł i wymaga sprowadzenia w dół. Paradoksalne, nad nimi i pod nimi są lekarze i lekarstwa, a w ich trójce jest tylko paracetamol. Na szczęście Petr przetrwał noc i z objawami obrzęku płuc schodzi w dół. Tymczasem Rysiek i Yuri docierają do ich trójki i zalegają w namiocie Słowaków. Więc mamy obóz III czy nie? Powiedzmy, że mamy. Teraz do góry chcą wyjść wszyscy. Nawet pechowiec Larry. Jednak pech go nie opuszczał. Skacząc przez potok lodowcowy doznał poważnej kontuzji kolana. Jest definitywnie wyeliminowany. Co za pech. Za nami idą Francuzi. Pascal, Jeff i Eric. Eric Escoffier to jeden z najlepszych alpinistów francuskich w latach 80. Docieramy z Jarkiem do jedyńki. Tymczasem w górze panuje dziwny zastój. W trójce siedzi Rysiek i Yuri, w dwójce Baška i Peter. Do góry wyszedł też samotny Słowak – Vlado. Zastanawiam się, co dalej z tego będzie? Myślę o szansie. Czasu mało, a do góry jeszcze kawał drogi i jeszcze ta pogoda. Nieprzewidywalna i mało nam przyjazna. Paradoksalne, chcemy iść szybko do góry, ale powyżej jedyńki wszystkie miejsca namiotowe są zajęte. Nie będę opisywał rozsad osobowo-namiotowych, bo to jest nudne jak flaki z olejem, ale w końcu Rysiek i Baška byli w trójce, ja i Eryk w dwójce, a reszta zesłała do bazy. Francuzi założyli biwak na 6500 m i z tego miejsca chcieli atakować wierzchołek. Nawet nie wspomnę, jak bardzo ten pomysł mi się nie spodobał. Ale czy wszystko, co inni robią, ma mi się podobać? Cóż, zamiast dywagować, wyszliśmy do góry z zamiarem dojścia do trójki. Moja słabość spowodowała, że zawróciłem, a Eryk poszedł biwakować z Francuzami. Jak on strasznie lubi mówić w tym języku. Aż przyjemnie na to popatrzeć.

Niemniej biewak zmęczył go masywnie i postanowił zejść na odpoczynek do bazy. Ja poszedłem do góry i nasze drogi po raz pierwszy rozeszły się. On doszedł spokojnie do bazy, gdzie szalał schorowany Yuri. Ja doszedłem dosyć szybko do trójki, ale zdając sobie sprawę z zaległości aklimatyzacyjnych postanowiłem odpocząć jeden dzień. Zaczęło się końcowe odliczanie. Najpierw rano dotarli do nas Francuzi. Pili herbatę i dywagowali. Wyraźnie zaskoczyło ich to, że nie wyszliśmy. Chcieli przeczekiwać, ale nie mieli nic ze sobą. Ani żywności, ani paliwa, ani śpiworów. W końcu poszli do góry. W połowie stoku zawrócił Jeff. Pozostała dwójka parła dalej i około ósmej wieczorem byli na przełęczy. Noc była spokojna i bezwietrzna. Oni dygotali z zimna na przełęczy, a my powoli ubieraliśmy się do wyjścia. Było zimno, ale na razie bezwietrznie. Wyszliśmy pełni nadziei na dojście do wierzchołka. Marsz do góry był szybki, ale wiatr był szybszy i dopadł nas 200 m poniżej przełęczy. Nogi obute w scarpę szybko zamieniły się w drewniane klocki. Szedłem dalej, ale strach o nogi nasilał się. Wiatr i zimno też. Będąc pod przełęczą zobaczyliśmy na grani Erica i Pascal. Wspinali się w skalnym terenie powyżej przełęczy. Około 11 dotarliśmy na przełęcz w podmuchach huraganowego wiatru. Popatrzyłem Ryskowi w twarz i zobaczyłem pesymizm. Ale gdzie są Francuzi? Poszedłem do góry po ich śladach do miejsca, gdzie niknęły w skałach. Nigdzie ani śladu. Jakby nie dowierzając poszedłem tam jeszcze raz. Dziwne. Ślady niknęły w skałach



po pakistańskiej stronie, a po stronie chińskiej na śniegu się nie pojawiały. Targani lodowatym wiatrem i mieszanymi uczuciami schodzimy z przełęczy. W namiocie trójki czeka Jeff. Patrzy na nas jakby chciał w nich przeczytać przeznaczenie Erica i Pascal. Opowiadam wszystko i decyduję się na zejście do dwójki. Tam jest więcej miejsca, gazu i żywności. Jeff schodzi ze mną, by następnego dnia podejść z powrotem z żywnością i gazem. Idę we mgłę, a moje radio gada cały czas. W bazie rozwija się embolia płucna Yurięgo. To niebezpieczna choroba i Yuri wymaga szybkiej ewakuacji. Na razie mobilizujemy lekarzy z bazy pod K2. Tlen, lekarstwa. Świadom powagi sytuacji Yuri wpada niestety w panikę. Odmawia przyjmowania lekarstw, demoluje namiot jadalny. Włos mój, choć krótki, prostuje się pod czapką. Na górze problem, na dole problem, a ja w środku. Noc przespana nerwowo nie przyniosła żadnych rozwiązań. Francuzi nie wrócili, a stan Yurięgo się pogorszył. Nerwowo pakuję sprzęt z dwójki i objuczony jak wiel-

błąd ruszam po linach w dół. Gdzieś w połowie drogi obciążam linę i... trzask. Pękła, a ja lecę jak kamień w dół. Skoro piszę te słowa, to znak, że się zatrzymałem. Zresztą mniejsza o szczegóły. Jakoś dowlokłem się do jedyńki. Wieczorem przyszedł Rysiek. Zawiadomiliśmy bazę i rano następnego dnia przyszli Eryk i Jarek i pomogli mi zejść do bazy. Po Francuzach, niestety, ani śladu. Wyprawa praktycznie zakończyła się, choć do przyjścia tragarzy zostały dwa dni.

Wróciliśmy do Skardu po tygodniu. Eric i Pascal nie wrócili. Trzeba się pogodzić z ich odejściem. My wracamy do domu. Trudna wyprawa, ciężkie doświadczenia. Kiepski sezon w Karakorum, choć dla mnie to słabe pocieszenie. Ale zawsze można wrócić.

Gwoli ścisłości dodam, że w wyprawie Alpinus Polish International Broad Peak Expedition udział wzięli: Basia Batko, Eryk Margueritte, Jarek Woćko, Piotr Pustelnik (kierownik), Rysiek Pawłowski, Larry Hall, Peter Stock, Yuri Contreras, a finansowo wspomagał Polski Związek Alpinizmu.

---

## Kto szybciej na El Capitan

Od dwóch i pół godziny do kilkunastu dni wynoszą czasy powtórzeń dróg na El Capitanie w Yosemite, najważniejszej i najpopularniejszej skalnej ścianie w Stanach Zjednoczonych. Ostatnie lata przyniosły dalszy postęp w śrubowaniu czasów przejść i kolejne hakówki, wielodniowe dotychczas, zostały przebyte w czasie zbliżonym do jednej doby. Najszybszą drogą na El Capitan pozostaje klasyczna West Face, zrobiona w roku 1996 przez Hansa Florine i Grega Murphy'ego w 2 godziny i 31 minut.

Rekord szybkości Nosa, 4 godziny i 22 minuty, stary jak na tę wybitnie sportową ścianę, bo z roku 1992, należy do zespołu: Peter Croft i Hans Florine. Do Florine należy też najszybsze samotne przejście tej drogi w 14 godzin i 11 minut (1993). Do niedawna on i Steve Schneider dzierżyli również pierwszeństwo na Salathe Wall, odebrane im we wrześniu zeszłego roku przez Deana Pottera i Jose Pereyę, którym droga zajęła 7 godzin i 27 minut. Wracając jeszcze do Nosa, to stale niedoścignione pod względem stylu jest przejście drogi klasyczne Lynn Hill w ciągu jednej doby (1994). Dopiero w ostatnim sezonie droga ta została w całości powtórzona klasycznie, ale w znacznie gorszym niż

Hill stylu, a jego autorowi Scottowi Burkowi zajęło to wiele dni patentowania (spędził dokładnie 261 dni na drodze w ciągu 3 lat; finalne przejście 12 dni). Z typowych hakówek, jedną z najszybszych jest Zodiac, pokonana w czasie poniżej 9 godzin przez Russela Mitrovicha i Jose Pereyę (1998). Rekord drogi Shield, 18 godzin i 5 minut, należy do pary Florine i Murphy (1996). Triple Direct duetowi Rolando Garibotti i Adam Wainwright zajęła 8 godzin i 20 minut, zaś Lurking Fear Potterowi i Pereirze 7 godzin i 13 minut (1998). W sumie około 20 hakówek ma przejścia poniżej jednej doby, na kilku dalszych jest on nieco przekroczony. New Jersey Turnpike ma np. przejście w 24 godziny i 48 minut (Dave Bengston, Steve Gerberding i Scott Stove), podobnie Shortest Straw, pokonana przez tych samych ludzi w jedną dobę i 43 minuty. Mescalito ma już też przejście w pół godziny poniżej doby, zrobione przez Pereyę, Pottera i Mitrovicha (1998). Jak widać z powyższego zestawienia, dobry stoper do mierzenia czasu, oprócz skyhooków, to podstawowy obecnie sprzęt na El Capie.

*W. Janowski*

**Janusz Gołąb**  
**Zbigniew Król**  
**Michał Szymański**

# NOWA DROGA NA KIRTI STAMBH (6270 m) w HIMALAJACH GARHWALU

Od 30.08 do 6.10.1998 roku działała w Himalajach Garhwalu Ślaska Wyprawa Alpinistyczna KW Gliwice w składzie: Janusz Gołąb, Zbigniew Król, Michał Szymański.

Po trzech dniach pobytu organizacyjnego w Delhi (zakupy żywności) wynajętym samochodem pojechaliśmy do Uttarkashi. Stamtąd po zorganizowaniu karawany udaliśmy się przez Gangotrii do bazy Sundarban leżącej na wys. 4450 m, gdzie dotarliśmy 10.09.1998.

Po jednodniowym przejaśnieniu umożliwiającym przygotowanie sprzętu i założenie bazy nastąpiło 14-dniowe całkowite załamanie pogody. Gęste mgły, opady śniegu i deszczu nie pozwoliły na jakąkolwiek działalność, nawet transportową. Gdy ponownie po dwóch tygodniach ujrzeliśmy słońce, na akcję górską zostało nam 10 dni. Zdecydowaliśmy się na powtórzenie drogi południowo-wschodnim filarem Shivalinga (Bonington 1983 r., 1800 m wspinaczki, 6 dni).

Wspinaczkę rozpoczynamy o godz. 23<sup>30</sup>. Pierwsze 300 metrów wspinamy się lodowym kuluarem zamkniętym barierą seraków. O godz. 4<sup>00</sup> zakładamy, na wyrąbanych w stromym lodzie półeczkach, biwak (5300 metrów), aby od 8<sup>00</sup> rano przy dobrej pogodzie wspinąć się dalej. Początkowo droga prowadzi mikstową załupą, potem wchodzimy w pionowy i wyjątkowo kruchy komin, którym dostajemy się na wierzchołek pierwszego „żandarma”. Od godziny 16<sup>00</sup> następuje lekki opad śniegu. Biwak zakładamy na skraju olbrzymiego kotła po południowej stronie filara (5500 metrów).

W nocy spada pół metra śniegu, lecz poranne przejaśnienie skłania nas do kontynuowania wspinaczki. Wspinając się mikstowym terenem w permanentnie złych warunkach docieramy do biwaku na 6100 metrów na ostrzu filara. Następuje całkowite załamanie pogody. Przeczekujemy dwie noce mając nadzieję na roz pogodzenie. W piątym

dniu wspinaczki decydujemy się na odwrót, będąc zaledwie 400 m od wierzchołka Shivling South. 1400 metrów w nieustającym opadzie śniegu zabiera nam cały dzień i całą noc nieprzerwanej akcji. W trakcie odwrotu filarem sprawdziliśmy się wszystkie czarne scenariusze – rezykowne trawersy bez asekuracji, wielokrotne klinowanie się ściąganej liny, konieczność wspinania się na strzeliste „żandarmy”, aby móc kontynuować zjazd po drugiej stronie turni, wreszcie długie odcinki, gdzie nieustannie byliśmy narażeni na spadające lawiny.

Decyzja o odwrocie okazała się słuszną, gdyż pogoda w następne dni uniemożliwiła działalność wszystkim zespołom w Garhwalu. Byliśmy pewni, że do Polski wrócimy z niczym. Jednak ostatnie dwudniowe roz pogodzenie zmieniło nastroje. W tym czasie zdecydowaliśmy się na szybką lodowo-mikstową wspinaczkę nonstop na szczyt Kirti Stambh (6270 m n.p.m.) drogą z 1982, która Szkotom zajęła 1 miesiąc akcji. (Nie obyło się bez przykrych incydentów: wypadkowi w lawinie uległ kierownik wyprawy Roy Linsay). W trwającej 33 godziny akcji udało nam się poprowadzić nową drogę na szczyt. Decyzja o poprowadzeniu tej drogi zapadła w ścianie, gdyż po obejrzeniu drogi szkockiej doszliśmy do wniosku, że jest ona poprowadzona trochę bez sensu, tzn. narażona jest na spadające seraki i nie rozwiązuje środka ściany Kirti Stambh.

Wspinaczkę rozpoczynamy o godzinie 18<sup>00</sup> po zjedzeniu lekkiej kolacji u podstawy 1400-metrowej północno-wschodniej ściany Kirti Stambh. Początkowo drogę prowadzimy rozległym żebrzem, klużąc pomiędzy skałami i śnieżnymi polami. Około północy mijamy po prawej stronie skalnego „żandarma”, aby stromymi lodowymi turniami dostać się na rozległe lodowe plato w centrum ściany. Na tym odcinku przechodzimy serię lodowych barier. Klużąc pomiędzy serakami docieramy do bariery ska-



Inej, pod którą z powodu kaśliwego mrozu zatrzymujemy się, aby zagotować napój mineralny i rozgrzać zmarznięte stopy i palce u rąk. Od godziny 3<sup>30</sup> kontynuujemy wspinaczkę przechodząc skalnym kominem wspomnianą barierę, po czym lodowym polem z kilkoma progami docieramy do ściany szczytowej. Przejście tego, jak się okazało, kluczowego odcinka zajęło nam 6 godzin wspinaczki, w trudnym, a miejscami ryzykownym (płyty przykryte cienką warstwą lodu) mikstowym terenie. Po dwóch wyciągach

lodowym stożkiem o godzinie 12<sup>00</sup> całą trójką przy bardzo dobrej pogodzie stajemy na szczycie. (Najprawdopodobniej drugie wejście w ogóle).

Z wierchołka wracamy zjazdami i około godziny 20<sup>00</sup> docieramy bezpiecznie do podstawy ściany. Opuszczając na przełomie września i października Garhwal zorientowaliśmy się, że jesteśmy jedynym zespołem, który wraca z sukcesem. Przy powrocie dostaliśmy zdrowo w kość, znosząc sami sprzęt na odcinku 30 km.

---

# Samotne przejście El Capitan

Jesienią 1998 r. Jacek Czyż przeszedł samotnie drogę Zenyatta Mondatta na El Capitan w Yosemite w Kalifornii. Czyż jest pierwszym Polakiem, który pokonał samotnie tę najslawniejszą ścianę skalną w Stanach Zjednoczonych, dokonując tego niezwykle trudną i niebezpieczną drogą? Jej hakowe A5 z pierwszego przejścia to dzisiaj modernistyczne trudności A4 występujące na pięciu z 16 w ogóle wyciągów. Praktycznie cała droga jest hakowa (tylko w trzech miejscach są odcinki klasyczne – w sumie o długości ok. 50 m). Pierwszego przejścia Zenyatty Mondatty dokonał Jim Bridwell (i tow.) w 1981 r., legendarny wspinacz amerykański, zaś przejście Czyża jest prawdopodobnie w ogóle dopiero trzecim przejściem samotnym.

Czyż wszedł w drogę w słoneczny dzień w środę 14 października. W przeddzień odbył 6-godzinny transport pod ścianę sprzętu, żywności oraz wody. Całkowity ciężar jego bagażu wynosił ok. 95 kg. Pierwsze trzy dni w ścianie przebiegły zgodnie z planem minimum, zakładającym pokonywanie dwóch wyciągów dziennie. Czwartego dnia na wyciągu siódmym doszło do niebezpiecznego wypadku. Pozornie zwykle obsunięcie się z hakiem w terenie A2 zakończyło się dla Czyża około 25-m upadkiem. Powodem tego nieoczekiwanie długiego lotu był nie brak asekuracji poniżej, lecz niewłaściwe użycie przyrządu Soloist, z którego Czyż się asekurował. Przyrząd ten nie był zabezpieczony węzłem na linie (co w instrukcji zaleca się zrobić) i zsunął się swobodnie aż do połowy liny, gdzie wreszcie zablokował się. Jakby nie było tego dość, w trakcie porządkowania sprzętu po upadku jedna z lin zaklinowała się – za skalną pletwą zahaczyła się około 10 m od swojego końca. Tak fatalnie, iż

mimo wielu prób **nie** udało się jej wyciągnąć. Ostatecznie Czyż przeciął linę młotkiem (musiał to zrobić dwukrotnie, żeby odzyskać również drugi jej fragment) i odzyskał ją. Kosztowało go to jednak wiele wysiłku, gdyż zdarzenie to miało miejsce w lekko przewieszonym terenie, w pobliżu mogącej w każdej chwili spaść na niego niestabilnej skalnej pletwy (za którą lina się zaklinowała), zresztą dającej jedyną możliwość przytrzymania się ściany. „Zawsze mnie to nurtowało, po co niektórzy wspinacze biorą nóż w ścianę – wspomina Czyż. Zrozumiałem to dopiero teraz, kiedy walczyłem o swoja linę”.

Choć nieco zszokowany, potłuczony i zmęczony, Czyż czuł się po wypadku na tyle dobrze, by kontynuować wspinaczkę. Jednakże zdarzenie to wpłynęło – co oczywiście rozumiałe – na jej dalszy bieg. Wyżej Czyż wspiął się bardzo ostrożnie, tempo zmalało do jednego wyciągu dziennie. Ostatecznie drogę zakończył po 10 dniach i w sumie około 100 godzinach efektywnego wspinania. 23 października wieczorem zameldował się – będąc stale w zupełnie dobrej formie – na górze. Następnie zszedł (częściowo zjazdami, z których trzy zrobił w towarzystwie przypadkiem spotkanego zespołu amerykańskiego) z El Capa do Doliny, taszcząc z sobą cały swój wyniesiony do góry dobytek. Pogoda dotychczas bardzo dobra, tej nocy kompletnie się zepsuła, przynosząc w wyższych partiach gór opady śniegu.

Przejście Czyża należy zaliczyć do jednego z najciekawszych dokonań naszych wspinaczy w wielkich ścianach w ostatnich latach.

W. Janowski

# Spacerkiem po Costa Blanca



*Costa Blanca*

Costa Blanca jest dużym, pięknym i ważnym z punktu widzenia wspinania skalnego rejonem wapiennym na południu Hiszpanii, ciągnącym się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego (i w głąb), pomiędzy Walencją i Alicante. W styczniu br. Anna Beutler i niżej podpisany mieli przyjemność spędzić tam 15-dniowy urlop wspinaczkowy. Bazę mieliśmy tuż nad samym morzem w El Paradiso nieopodal barwnej Villajoyosa, skąd – dysponując samochodem – robiliśmy codziennie wypady w różne rejony wspinaczkowe. Oprócz dużego wyboru dróg typowo skałkowych i sportowych, na całym obszarze można także zmierzyć się z większymi nieco ścianami, osiągającymi wysokość nawet 400 m. Zaletą wielu dróg na tych ścianach jest konieczność używania własnej asekuracji, dzięki czemu wspinanie nie jest tak monotonne i podobne do siebie jak na drogach w pełni oboltowanych. Ma się po prostu możliwość przeżycia „górskiej przygody”. Spośród dróg sportowych wiele wyróżnia się piękną linią, scenerią bądź trudnościami. Są jednak miejsca tak mocno oboltowane, że budzące – przynajmniej mój – sprzeciw. Można się bowiem znaleźć w ścianie, w której będąc na jednej drodze, po rozłożeniu szeroko ręk, sięgamy do dwóch następnych. Bolt przy bolcie – jeszcze dobrze nie wpięliśmy się do jednego i nie ruszyliśmy z miejsca, a przed nami następny przelot. Nie ma rejonu, którego nie warto

tam odwiedzić. Szczególnie jednak wypada polecić takie miejsca jak: Sella, Jalon Valley, Toix, Echo Placa, Gandia i Puig Campana, najwyższy szczyt w okolicy (1400 m), na którym zrobiliśmy piękną Diedro Magicos (6a+), ciesząc się i ekscytując pobytem w dużej ścianie. Z innych dróg, których w sumie przeszliśmy kilkadziesiąt, kilka szczególnie warto polecić: Kashba (6c+), Monkey Wall (6c), Fissura Tal (6a+). Sella (czyt. Seja) jest najpopularniejszym i największym rejonem, oferującym drogi jedno- i wielowyciągowe (Divino, 9 wyciągów). Jest też jedynym miejscem, gdzie w razie czego można przebywać nie mając samochodu, biwakując (za grosze) na obozowisku w samym sercu skał, obok schroniska prowadzonego przez Jose Miguela Garcia, wspinacza, jednego z większych znawców rejonu. W miłej wiosce Sella, położonej na wzgórzu, zostaliśmy zaskoczeni możliwością uzupełnienia brakujących butanowych kartuszy w piekarni (drugiej, za kościołem!). Po wejściu do niej, widząc wkolo same pieczywo i olbrzymi rozgrzany piec, uznaliśmy szybko, że to pomyłka. „Aaa, kartuczczio!” – powiedziała sprzedawczyni, kiedy wreszcie zrozumiała o co nam chodzi, po chwili wynosząc z zaplecza potrzebne nam niebieskie pojemniki z gazem. Trafiliśmy na okres bardzo dobrej pogody, jeden deszczowy dzień w ciągu całego pobytu, a tak temperatury od 13 do 23 st. C, a więc na dobrą sprawę do wspinania optymalne. Zima (grudzień-luty) zwykle jest dobrym sezonem w Costa Blanca, w każdym razie jest tam w tym czasie cieplej niż np. na Majorce. Ceny (noclegi i przeloty samolotem) są też niższe niż w sezonie i to powoduje, że wielu wspinaczy – szczególnie z Anglii – przyjeżdża tam nawet na dłuższe wakacje. Madryt, skąd mieliśmy powrotny samolot do Filadelfii, przywitał nas chłodem (-6 st. C). Mieliśmy tam też koszmarny nocleg w jednym z hoteli nieopodal lotniska (Aeropuerto Barajas), czystym, przytulnym, ale o takiej „koncertowej” akustyce, że oka nie sposób było zmużyć przez całą noc.

*W. Janowski*



*Małgorzata Römer*

# Marzenie polskiej dziewczyny

*Autorka i perty jaskiniowe w Lechuguilli*

Lato 1992. Niemcy. Księgarnia w Blaubeuren z kąciakiem dla wspinaczy i jaskiniowców.

Całym obozem wpadamy tam, aby dokupić sprzęt i znaleźć nowości. Przepychamy się. Wyszarpujemy sobie z rak uszczelki do fismy, pocztówki z jaskiniami Schwebische Alb... W chwilę potem wpada mi w ręce książka o Lechuguilli, o nieznanej mi jaskini, gdzieś w Ameryce Północnej. Przerzucam gorączkowo strony albumu z porywającymi zdjęciami: gigantyczne kryształy aragonitu do siedmiu metrów długie, czekoladowy Budda na stosie kasztanów, kalcytowe koronki pływające po szmaragdowych, podziemnych jeziorach, brzuchate balony hydromagnezu... Zapominam o znajomych naokoło mnie. Siadam pomiędzy literaturą dla skałkarzy a planami jaskiń i zatapiam się w radości oglądania zdjęć w książce Ursa Widnera...

Z oczarowania przywraca mnie do rzeczywistości Jens Römer. Krzyczy mi prosto do ucha, że nikt dłużej nie będzie na mnie czekał i straciłam okazję na zjedzenie superlodów. Lodów?! Kto by teraz o tym myślał? Odkładam album na półkę. Nie kupię go. Zbyt drogi na moją studencko-grotolaską kieszeń. Oglądam się jeszcze raz za siebie. Spoglądam na okładkę „Lechuguilli” i szepczę: nieważne jak, ale ja tam będę!

Lato 1995. Stany Zjednoczone Ameryki. Jens fotografuje mnie w kolejce do Lechuguilli. Upał straszny i cieszę się, że za chwilę schowam się przed wszędobylskim słońcem w ciemnościach. Szybki zjazd, zapieraczka, chłód.

Boulder Falls, fantastyczna wspinaczka w ciep-

łej skale Glacier Bay, wreszcie skręcamy do North Riff. Po dłuższym szukaniu odnajdujemy nasz dzisiejszy problem. Kilka korytarzyków, które może poprowadzą gdzieś dalej. Eksploracja podnieca. Szybko jednak widzimy, że nie mamy szans na odkrycie drugiej Undegrad Atlantą. „Problem” jest mały, ale bardzo ładny. Ze wszystkich stron otaczają nas aragonitowe cuda. Leżymy na nich i czekając aż partner skończy pomiary możemy podziwiać je do woli. Kształtem przypominają płatki śniegu. Czasami pozlepiane razem tworzą filigranowe drzewka. Myślę, że to chyba niemożliwe, aby człowiek mógł stworzyć coś takiego. Perfekcja w każdym calu.

Kończymy kartowanie, robimy ostatnie zdjęcia dokumentacyjne i na kilku taśmach piszemy: „do not lead” lub „stay on trail or die”. Dodajemy datę i podpisujemy to naszymi imionami, aby było jasne, że ten korytarz jest skartowany. Rozkładamy to na spongu przy obu wejściach. Nikt więcej nie wejdzie do tych korytarzyków. Nie ma przecież po co, a każdy pobyt człowieka w tym miejscu zakłóca tylko równowagę natury.

Ruszamy w kierunku wyjścia z jaskini. Po drodze próbujemy zajrzeć do drugiego „problemu”, bardzo wąskiej studzienki, którą znaleziono wczoraj. Nikt jednak z poprzedniej grupy nie odważył się sforsować tego zacisku. Na bazie Pet Seiser dokładnie opisała mi to miejsce. Powinam dać sobie radę. W Tatrach mamy porządniejsze „wyżymaczki”.

Jesteśmy w punkcie pomiarowym MG7A, gdzieś tu powinien odchodzić korytarzyk prowadzący do „mojej” studni. Rozchodzimy się po salce.



*Tower Place w Lechuguilli. Stoi Stan Allison.  
Fot. M.A. Römer*

Zaglądamy w każdy możliwy kąt. Nagle spostrzegam wystającą spod płyty gipsu kość. Nie, ta jest o wiele za duża na nietoperza. Zaraz?! To niemożliwe! Jesteśmy przecież -200 m pod ziemią i przeszło półtora kilometra od wejścia! Krzyczę przeraźliwie imiona chłopaków i dopadam do kości. Zatkano mnie. Pod płytą leży kompletny szkielet, wielkości kociego, do połowy obrośnięty przez kryształ gipsu.

Chłopcy są już przy mnie. Mój wrzask przynął im natychmiast. Jeszcze nic nie widzą poza moimi ogromnymi oczami z niedowierzania. Bełkoczę coś do nich po polsku. Wymachuję rękoma, aż wreszcie ze łzami w oczach padam w ramiona Jensa. Jestem taka szczęśliwa! Lechuguilla!

Wiosna 1998. Stany Zjednoczone Ameryki. Upał nie do zniesienia i zmęczenie spowodowane ciągłym bieganiem pomiędzy Cave Resources Office a grupą restauracyjną w Jaskini Carlsbad Caverns. Padam na fotel i nadstawiam twarz powiewowi z klimatyzatora. Dyszę! Mam dość, co pewnikiem widać, bo Jason Richards zagaduje mnie o samopoczucie. I dodaje, że załatwił dla mnie coś

ważnego. Przekomarzamy się i głośno śmiejemy. Wreszcie mamrocze pod nosem coś o pięciu dniach pracy restauracyjnej w Southwest Branch. Patrzę na niego chyba niezbyt rozsądnie, bo powtarza wszystko w zwolnionym tempie i dodaje, że tak, będziemy przechodzić przez Chandelier Ballroom.

Tego dnia nie myślę wiele. W głowie mam tylko aragonitowe łapy jaszczurów i smoków, te znane zaledwie ze zdjęć. I kilka kolejnych nocy niespokojnych jak nigdy.

Lipiec 1998. Stoi nas sześcioro nad studnią wejściową do Lechuguilli. Wszyscy starsi ode mnie o min. 10 lat. Dwie kobiety i trzech facetów. Dwie parki i my z Dave Joaquim, jedyni, którzy zostawili swoje ukochane „połowy” na powierzchni.

Szybciutko pomykam po linach i w przewężeniach. Znane miejsca sprzed trzech lat. Nazwy przemykają przez myśli. Pod Boulder Falls zaglądam do skupiska pereł jak do starych przyjaciół i pytam jak się im powodzi. Jestem cichutka jak nigdy. Niepokoi to Val i Jima Werkerów, bo znają przecież moje gadulstwo. Pytają dość często czy wszystko ze mną w porządku. Potakuję skinieniem głowy. Myśl, że marzenia się spełniają, ścisną mi gardło. Ledwo mogę oddychać i boję się, że widzą jak drzę. To przecież taki ważny dzień...

Nie pierwszy raz raduję wspinaczka w ciepłej skale gipsowej, w Glacier Bay. I już jesteśmy na rozstajach. Przerwa na ochłodzenie organizmu i przekąszenie czegoś. Na wprost droga do The Rift East, do kilku znanych mi miejsc. Szybko wspominał Emperor's Throne Room, Nirvane, niesamowicie ostrą skałę Rustikels i gigantyczne wantule w Moby Dick Room...

Teraz jednak zaczniesz się dla mnie nowe! I jakby specjalnie idziemy bardzo wolno. Mogę się napatrzeć do woli. Rozpoznaję miejsca znane ze zdjęć i opowieści. Pozostali rzucają nazwy. Pokazują nieobliczalnie piękno drobinek pochowanych w szczelinach...

Zjeżdżamy po linach do Lake Labarge, pomiędzy wielkimi krzakami aragonitu. Trawersuję wodę prawą stroną, stopy stawiając na wystających kamieniach, brzuch przyklejając do nieskazitelnie białej ściany i palce uczeplając do tych aragonitowych cudów. Strach się poruszyć! Nareszcie staję na kalcycie o ciemnozłotym kolorze. Wolniusieńko przenoszę plecak i własne ciało pomiędzy dwoma głazami obklejonymi pióropuszem aragonitowych kwiatów. Z drugiej strony krótka przerwa na pobranie wody z Lake Chandalar i kilka zdjęć. Wreszcie nieskończony biały tunel. Z heliktytami jak gro-

szek pachnący, wijącymi się po aragonicie. Igły selenitu na spongu. Jezioro w pomarańczowych naciekach kalcytowych. Obrazy potwierdzają nieskończoność natury i nasze ludzkie ograniczenia. Kończą się przestrzenie. Wręcz ciasno przez moment. I piękny meander obklejony białą tapetą aragonitowych drobinek. Niespodziewanie ze stropu zwisa malutki „Chandelier”. Przeciskam się obok niego nie oddychając i myśląc, że TO musi być niedaleko. Przecież Stan Allison opowiadał o tych zapowiedziach gipsowego absolutu...

W prawo odchodzi droga do Hoodoo Hall. Nieziemskiego miejsca. Sali o nieskończonej ilości gipsowych włosów, do 8 m długich. Prawie nikt tam nie chodzi, bo ruch powietrza jaki wytwarzamy, oddychając choćby, łamie te cudowniki.

Zatrzymujemy się i Val Hildreth-Werker ustala z resztą grupy, że zrobią dla mnie coś specjalnego. Przecież to jedyne takie miejsce na świecie. Zastgam w oczekiwaniu na spełnienie...

Każą mi zgasić czołówkę. Przysmykam oczy. Przez szczelinki pomiędzy powiekami widzę tylko stopy Val. Czuję, że nie wytrzymam napięcia. Za-

czynam oddychać znacznie szybciej. Dygoce! Nie mogę skupić się na przełożeniu pomiędzy kamieniami. Wyczuwam „Chandelier” na około, a w głowie obrazy z książek. Val spokojnie mówi, żebym usiadła na głazie obok niej i zamknęła oczy. Świat milknie. Ja czekam. Pod dyktando pozostali kierują światło czołówek na NIE...

Podnoszę głowę, wolniutko, otwieram oczy i ... marzenia się spełniają!!! Jestem tutaj! Hej! Jestem tutaj! Chcę krzyzczeć! Widzę to na własne oczy! Nie mogę... W zamian zawisam Val na szyi i ryczę. Boję się spojrzeć raz jeszcze. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę... Aż wreszcie otrząsałam mnie odrobinę z przejścia głasy pozostających. Mogę spojrzeć po raz drugi, oczami pełnymi łez szczęścia. Patrzę na cud, zwisający ze stropu, szaleństwo kryształów gipsu, niewyobrażalność natury, bezmyślnie... Trwając w nirwanie przeżywania spełniających się marzeń. Patrzę i patrzę, rozmazując smarki po przykurzonej buzi i przez głowę płyną mi same dobre myśli, obrazy z twarzami najbliższych i przyjaciół. Ich nieobecność wynagradza mi uścisk dłoni Val, tak teraz potrzebny ...

# Wypadek NA RAINBOW WALL

W dniu 22 lutego br. Warren Hollinger, znany kanadyjski wspinacz, uległ poważnemu urazowi kręgosłupa w trakcie wspinaczki na Rainbow Wall w Red Rocks nieopodal Las Vegas w Nowadzie. Spadł on około 15 m na szóstym wyciągu swojej nowej hakówki (A4), będąc w niezbyt trudnym (5.8), połogim i rzechowatym terenie. Bezpośrednią przyczyną upadku było ukruszenie się chwytu. Chwilę później jego partner Brian McCray zadzwonił z telefonu komórkowego po pomoc. Było to o godzinie 15.45. Z powodu trudności w transporcie ze ściany, składający się ze wspinaczy zespół ratowników wyciągnął rannego 70 m na górę Rainbow Wall, skąd o godzinie 23 został zabrany przez helikopter do szpitala uniwersyteckiego w Las Vegas. Badanie MRI (magnetyczny rezonans) wykazało u niego

5 złamanych kręgów, w tym jeden zupełnie zmiażdżony, zaś inny uciskający rdzeń kręgowy. Warren Hollinger mieszka w Salt Lake City, ma 34 lata. W okresie ostatnich kilku lat zrobił wiele ciekawych nowych dróg, m.in. na Baffin Island: Crossfire na Great Croos Pillar (VI 5.10 A4, 19 60-metrowych wyciągów, z Markiem Synnottem, pierwsze wejście na szczyt), Nuvualik na Turret (VI 5.10+ A3, Jerry Gore i Mark Synnott), obie w 1995 r., oraz – jego największe dotychczasowe osiągnięcie – The Great and Secret Show na Polar Sun Spire (VII 5.11 A4 W13, 1400 m, Mark Synnott i Jeff Chapman, 1996), której przejście zajęło rekordowy w tym rejonie czas 39 dni. W roku 1997 przeszedł nową drogę na północnej ścianie Nameless Tower w Karakorum (Wall Fiction VI A4 5.10 W13, 21 dni, z Johnem Rzczyckim, Bardem Jarredem i Wally Barkerem). Nawiasem mówiąc, w trakcie zejścia ze szczytu Hollinger został zraniony przez spadające kamienie, co o mało nie skończyło się dla niego tragicznie. Wrażeniami z tej drogi podzielił się w opowiadaniu About Face („Rock & Ice” 85/1998). Wiosną 1998 roku zrobił, z różnymi ludźmi, 3 nowe drogi na El Capitan, spędzając w ścianie w sumie ponad 4 tygodnie: Disorderly Conduct (VI 5.10 A3+, 13 dni), Nightmare on California Street (VI 5.10 A4+ X, na jednym z wyciągów 22 skyhooki, 11 dni), Ned’s Excellend Adventure (lub Made in America, VI 5.10 A3, 7 dni).

(wj)

# Nazwy dużych obiektów górskich

W „Przeglądzie Geograficznym” (tom XLIX z. 1/1977 s. 177-179) opublikowana została moja wypowiedź pt.: „W sprawie nomenklatury obiektów górskich”. Pomimo upływu lat nie straciła nic na aktualności.

Dziś temat ten może interesować nasze środowisko w związku z przygotowaną przez Wydawnictwo STAPIS encyklopedią „Góry – Alpinizm”. Dotyczy także nauki topografii w szkoleniu taternickim. Biorąc również pod uwagę, że taternicy na ogół nie studiują czasopism naukowych w tym temacie, pozwałam sobie jeszcze raz udostępnić ten artykuł, tym razem w czasopiśmie górskim.

Profesor Jerzy Kondracki w swojej książce „Podstawy regionalizacji fizycznogeograficznej” (PWN 1969) na s. 123 pisze: *Przy nazewnictwie*

*obiektów górskich sytuacja jest taka, że wielkie górotwory mają z dawna ustalone nazwy. Hierarchia określeń na oznaczenie części górotworów nie jest dokładnie sprecyzowana. W naszej terminologii jako łańcuchy określono jednostki rzędu makroregionów (łańcuch Małej Fatry, Łańcuch Tatrzański,...) natomiast prowincje i podprowincje górskie są opatrywane nazwami bez określeń typologicznych, podobnie zresztą jak wiele jednostek niższej rangi.*

*Pasma górskie jest w zasadzie jednostką mniejszą niż łańcuch, ale określenie to rzadko jest stosowane jako część składowa nazwy... zwykle zamiast pasmo używa się ogólnego określenia „góry”.*

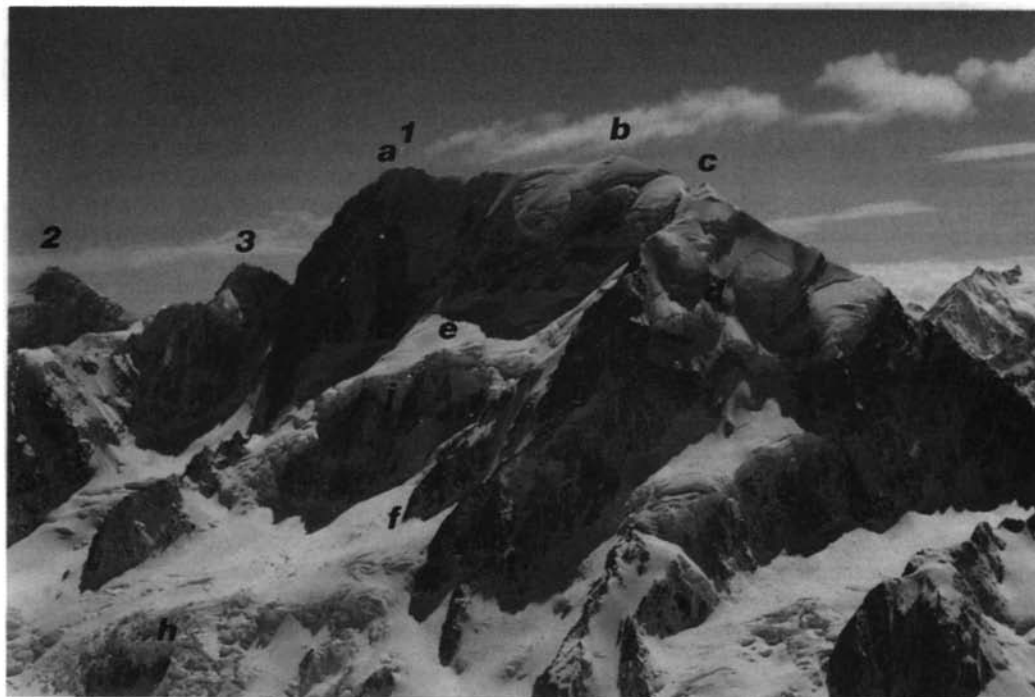
*Grzbiec jako nazwa pojedynczego wydłużonego wzniesienia jest rzadko stosowana.*



Najwyższy szczyt Południowych Alp Nowozelandzkich Mount Cook z wyraźnymi trzema wierzchołkami. Podłużne doliny wypełnione w górze lodowcami Hooker Glacier (1) i Tasman Glacier (2) rozdzielone są grzbieciami o nazwie Mount Cook Range rozciągającym się południkowo. Na wysokości krawędzi urwistego **zbocza żłobu** polodowcowego, a mniej stromego stoku nazywanego **barkiem żłobu**, ponad którym wznoszą się skaliste ściany grani, przebiega **sezonowa granica śniegu** ograniczająca od dołu **okresową pokrywę śnieżną**. Zdjęcie zostało wykonane z samolotu na początku lata na półkuli południowej. Fot. Adam Zachwieja, grudzień 1996.

3 – Mount Cook (Aorangi 3764 m), 4 – La Perouse (3079 m), 5 – Mount Tasman (3497 m).

**Tasman Glacier** 29 km dł., 2 km szer., czoło lodowca na wys. 718 m. **Hooker Glacier** 12 km dł.



Mount Cook (3764 m) (1) od strony zachodniej wznosi się nad górnymi kottami (d, e, f) lodowca Hooker Gl. a – High Summit (3764 m), b – Middle Summit (3701 m), c – Low Summit (3593 m), d – wiszące lodowce, e – taras, f – ostroga, g – filar, h – seraki, j – bariery lodowe. 2 – Mount Tasman (3497 m), 3 – Mount Hector (3440 m). Fot. Adam Zachwieja, grudzień 1996 roku.

W podręczniku uniwersyteckim i dla wyższych uczelni pedagogicznych (Z. Czeppe, J. Flis, R. Mochnacki: *Geografia fizyczna świata*, PWN 1966) wielokrotnie użyte są określenia: „pasmo” i „łańcuch”, lecz autorzy stosują je zupełnie dowolnie, w doborze kierując się raczej względami stylistycznymi.

Słownik pojęć geograficznych (Wiedza Powszechna 1973) podaje na s. 249 definicję łańcucha górskiego – *górotwór w postaci wydłużonego pasma złożonego z najczęściej równoległych grzbietów...*, a na s. 336 pasma górskiego – *podrzędny, mniejszych rozmiarów łańcuch górski*.

W literaturze górskiej i geograficznej pisze się „łańcuch Andów”, a także „łańcuch Tatr”, choć jest to zasadnicza różnica. Raz Himalaje nazywa się pasmem, raz łańcuchem itd. Masyw Mont Blanc określa teren, na którym wznosi się kilkadziesiąt wybitnych szczytów i turni, innym razem tylko jedno dominujące wzniesienie na tym terenie.

Jak widać, te same nazwy klasyfikujące typ obiektu odnoszą się do jednostek regionalnych różnego rzędu i mają różne znaczenie. Wyrazy takie, jak łańcuch (*range, die Kette, cordillera, sel-*

*sela* itp.), pasmo, grzbiet, masyw, wprowadzone zostały do literatury wówczas, kiedy nikomu nie przychodziło do głowy tworzyć „podziały regionalne”, a tym bardziej hierarchiczne, w usystematyzowany sposób i ustalać ściśle granice regionów. Dziś wymienione określenia są mało precyzyjne, a przez brak dopasowania do tych podziałów i równocześnie przez powszechność i dowolność użycia wprowadzają zamieszanie. Przykładem kurczowego trzymania się tradycyjnego określenia „chriebiet” jest podział zachodniego Pamiru, gdzie basen lodowca Fedczenki zamiast stanowić centrum regionu, co jest uzasadnione ukształtowaniem terenu, spełnia rolę granicy między jednostkami regionalnymi, którymi są otaczające grzbiety.

O tym, że górotwór tworzy pasmo lub szereg równoległych pasm, można sądzić od biedy na podstawie atlasów szkolnych, ewentualnie uproszczonych lub fałszywie zgeneralizowanych mapek orograficznych. W rzeczywistości górotwór, którego granicę dziś się ściśle określa najczęściej na podstawie przesłanek geologicznych, urzeźbiony jest w grupy wzniesień o różnym, rzadko pasmowym układzie linii grzbietowych, tworzących abstrakcyj-

na mozaikę, porozdzielanych podłużnymi dolinami, kotlinami, płaskowyżami. W obręb Karpat wchodzi Kotlina Nowotarska, a Himalaje nie dadzą się oddzielić od górzystej Wyżyny Tybetańskiej, której południowe obrzeża, poprzecinane licznymi przełomami, tworzą te góry. Podobnie przecież sprawa ma się z Pamirem.

Biorąc tylko pod uwagę orografię, łatwo stwierdzić, że zaledwie niektóre wyodrębniające się fragmenty Hindukuszu, Himalajów, Andów, Alp czy Karpat mają układ pasmowy.

Aby więc uniknąć w literaturze górskiej wyżej wymienionych niekonsekwencji, wydaje się, że właściwiej będzie, mając na myśli jednostkę taksoniczną takiego rzędu, jak Alpy, Karpaty, Kaukaz, Karakorum, używać określenia *obszar górski*, przy czym przymiotnik „górski” częściej domyślnie (np. obszar Andów, obszar Hindukuszu). Określenie to pozbawione cech fizjonomicznych jest pojęciem ogólnym.

Jednostki niższego rzędu pośrednie, do których za podziałami fizycznogeograficznymi mogłoby być stosowane określenia „prowincje” i „podprowincje” (np. Karpaty Zachodnie, Hindukusz Północno-

Wschodni) w literaturze alpinistycznej można by często pomijać, przechodząc wprost do podstawowej jednostki *grupy górskiej* (Tatry, w Karpatach, Hindukusz Wysoki, w Hindukuszu). Ta już bezspornie obejmuje tylko góry. Kotlinę traktuje się jako oddzielną jednostkę tego samego rzędu. Podział regionalny wymaga bowiem, aby nie było luk.

Grupa górską ma zasadnicze znaczenie przy układaniu przewodników, klasyfikowaniu szczytów, rejestracji wejść i tworzeniu opisów. Stanowi na ogół wyodrębniony w sposób widoczny w terenie i na mapie fragment obszaru górskiego, wykazuje często wiele cech wyróżniających ją z otoczenia, jak np. wysokość względna i bezwzględna, niekiedy budowa geologiczna, układ linii grzbietowych, wielkość i typ zlodowacenia, roślinność niższych pięter itp. Czasem grupę górską wyodrębnia sam układ otaczających dolin podłużnych lub kotlin śródgórskich.

Tu trzeba dodać, że coraz bardziej wyspecjalizowane geograficzne dyscypliny naukowe tworzą podziały regionalne oparte na różnych zasadach, odbiegające od potrzeb literatury górskiej



*Pierwszego wejścia na szczyt Mount Cook dokonali T. Fyfe, Graham i Clark (Nowozelandszczy) 25.12.1894 roku wchodząc na przełęcz (4) między M. Cook (1) a M. Hector (3) z lodowca Hooker i stąd granią północną na szczyt.*





Południowe Alpy Nowozelandzkie (Southern Alps) to typowy **krajobraz wysokogórski** odznaczający się urwistością stoków, szczytów i łączących je grani z szerokimi z trzech stron zamkniętymi **kotłami lodowcowymi** inaczej nazywanymi **karami**. Ponieważ kary wypełnione są lodem, możemy ten **krajobraz** nazywać także **alpejskim**. W grudniu jak widać jest jeszcze obfita okresowa pokrywa śnieżna powyżej około 1000 m. Fot. Adam Zachwieja.

alpinistycznej i turystycznej. Prawdopodobnie więc w niedalekiej przyszłości i tu znajdzie potrzeba tworzenia własnej systematyki regionalnej dla uporządkowania i usprawnienia informacji alpinistycznej w skali światowej, co przy masowości i zasięgu alpinizmu staje się obecnie konieczne.

Wracając do tematu, zwracam uwagę, że czasami potrzebne jest dzielenie grupy górskiej jeszcze na podgrupy, jak w przypadku Tatr: Zachodnie, Wysokie i Bielskie, ale na ogół jest to zbędne, gdyż grupa górska nie może być zbyt mała. Taki podział zatraciłby bowiem przejrzystość. Jeżeli konieczne jest wyróżnienie jeszcze niższej jednostki niż podgrupa, mówić można by o grupie szczytów, grzbiecie lub masywie, ale w przypadku tych dwu ostatnich określić wówczas, gdy jest to uzasadnione rzeźbą terenu, np. masyw Kunyang w Chhish w Hispar Mustagh lub masyw Czerwonych Wierchów w Tatrach.

Określenia typologiczne „łańcuch” i „pasma”, nie wiążąc się z podziałem taksonomicznym, mogłyby być używane ogólnie w przypadkach uzasadnionych znaczną rozciągłością górotworu z raczej pojedynczą główną linią wypiętrzenia (Kaukaz), pasmowym układem linii grzbietowych grupy górskiej (doliny tylko poprzecznie wcięte).

Góry są tak różnorodne w swej rzeźbie i budowie, że każda systematyka użyta do ich opisu musi natrafić na trudności.

W podręczniku „Alpinizm” pod redakcją Macieja Popki w rozdziale: „Teren działania” napisałem: ...wbrew swej etymologii, pojęcie **teren wysokogórski** nie ma nic wspólnego z podziałem gór według kryterium wysokości. **Teren wysokogórski**, a z nim związane pojęcie **góry wysokie** dotyczyć może gór niewiele wznoszących się nad poziom morza czego przykładem są góry Spitzbergenu, Grenlandii czy Patagonii. Decydują o tym cechy krajobrazowe – znaczne i raptowne wahania wysokości względnych oraz rzeźba kształtowana działaniem lodowców w przeszłości lub jeszcze obecnie. Natomiast **krajobrazem alpejskim** nazywa się krajobraz wysokich gór współcześnie zlodowoczonego.

We wspomnianym rozdziale omówione są formy terenu wysokogórskiego i skalnego, które musi znać każdy taternik, również informacje o klimacie, pokrywie śnieżnej oraz podziale terenu wysokogórskiego dla potrzeb wspinania się w nim. Bardziej szczegółowy opis terenu zlodowoczonego znajdzie czytelnik w moim artykule: „Na lodowcach” cz. I i II w czasopiśmie „Góry” (6/25/1996 s. 58-62 i 7-8/26-27/1996 s. 55-61).

Dla zobrazowania typowego krajobrazu wysokogórskiego załączone zostały zdjęcia z Południowych Alp Nowozelandzkich.

# Uwagi o współczesnym nazewnictwie dróg wspinaczkowych



Przemiany pokoleniowe i ideologiczne w środowisku alpinistycznym oraz ewolucja form uprawiania wspinaczki w kierunku ekstremalnej ekwilibrystyki ściankowej i skałkowej znalazły odzwierciedlenie między innymi na płaszczyźnie językowej. Szczególnie łatwe są przy tym do uchwycenia zwyczaje, jakie zapanowały w nazewnictwie dróg wspinaczkowych. Jeszcze stosunkowo niedawno – przynajmniej w Tatrach i przynajmniej w literaturze przewodnikowej – dominowały usankcjonowane autorytetem WHP tradycyjne typy nazw: nazwy topograficzne (*Północny Filar, Lewy Filar, Wschodnia Grań* itp.) oraz utworzone od nazwisk zdobywców dróg (*Droga Motyki, Komin Stanisławskiego, Filar Grońskiego, Kurtykówka* itp.). Dużo rzadsze były określenia motywowane chronologią przejść lub literaturą: *Droga Klasyczna, Wariant R, Załupa H, „Setka”, „Sto Czternastka”*.

Wzorcy te obowiązywały nie tylko w Tatrach, ale były z powodzeniem powielane w rejonach skałkowych (dotyczyło to w równym stopniu nazw obiektów wspinaczkowych: por. przeróżne „turnie” i „czuby” na Jurze czy w Sokolikach). Od mniej więcej połowy lat siedemdziesiątych można obserwować zjawisko odwrotne – nowe trendy nazewnictwa, ugruntowane początkowo w nieoficjalnym nazewnictwie dróg skałkowych, zaczynają stopniowo przeciekać i usadawiać się na nie skalanych dotąd takimi dziwactwami szacownych ścianach tatrzańskich. I tak na Raptawickim Murze pojawia się *Mucha w Rajtkach, Dwanaście Kwachów* upamiętnia jakąś „Kaskaderską” libację, a na Ratuszu Mułowym zaplanowano wysokogórski etap *Tour de France*. Gdybyż tylko chodziło o te rejony, gdzie wspinaczka i tak jest zabroniona... Lecz – o zgrozo – kleksy takie rozlewają się w coraz większą plamę na nazewniczym honorze mitycznej Zamarłej, prastarego Kościelca czy ścian najświętszego Morskiego! Proceder zalewu nowych nazw drwi sobie

z odwiecznych praw i zamiast „Drogi Prawą Częścią Zachodniej Ściany Niższego Wierchołka” mamy na Żabim, za przeproszeniem, *Faszystów*.

Nie wdając się w dogłębną analizę kulturowo-socjologicznych przyczyn zjawiska, przyjrzyjmy się, w imię czego polskie środowisko wspinaczkowe odcięło się niemal zupełnie od tradycji nazywania dróg wspinaczkowych. Jakie są współczesne nazwy tych najważniejszych wytworów działalności środowiskowej, swego rodzaju „tekstów kultury wspinaczkowej”?

Gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że zdarzają się jeszcze (nawet w skałkach) nazwy tradycyjne. W przypadku, gdy autor przejścia nie miał pomysłu na nazwanie drogi lub gdy droga ta nie była specjalnym powodem do chluby – zostawała nie nazwana i dopiero skrupulatny autor przewodnika określał ją np. „Zachodni Kominiek” lub „Kominiek Iksińskiego”. Coraz częściej jednak akt nazwotwórczy jest nieodłączną częścią rytuału prowadzenia drogi, moment nazwania oswaja obcą, nieznaną przestrzeń. Dlatego nazywa się często już projekty dróg – jak pisze W. Kurtyka: „zamiar nazwany staje się bliższy i ujawnia swoją naturę”. Tak więc autorem nazwy drogi jest zwykle autor jej przejścia, a nazwa staje się jej znakiem identyfikacyjnym, zbiorem przeróżnych skojarzeń, informacji i konotacji – o drodze, autorze, okolicznościach przejścia, szerokim lub bardzo wąskim kontekście sytuacyjnym. Właściwe odczytanie tych treści jest niezwykle trudne i bez znajomości różnych niuansów personalno-sytuacyjnych praktycznie niemożliwe. Szerok nazw daje się jednak pogrupować w określone, powtarzalne i produktywne typy – te przede wszystkim postaram się tu pokrótce omówić.

Stosunkowo prostym, narzucającym się motywem dla nowej nazwy są charakterystyczne cechy drogi – kształt, położenie, typ formacji, długość. Bardzo charakterystycznym typem są nazwy okreś-

lające lokalizację przebiegu drogi względem specyficznych, łatwo rozpoznawalnych form skalnych: *Droga przez Kulę, Droga przez Krzyż, Droga przez Nyżę, Przez Okno, Przez Wargę, Przez Ucho*. Inne nazwy lokalizujące to: *Prawe Lotniki, Bardzo Prawe Lotniki, Skrajnie Prawe Lotniki, Niżni Okap, Wyżni Kominek*. Z kształtem przebiegu drogi związane są nazwy: *Diagonalna, Eska, Zetka, Zygzak*. Możemy tu zaliczyć także różnego rodzaju *Direttissimi* i ich mutacje: *Superdirettissima, Hyperdireta, Diretka*. Podobne informacje wnoszą nazwy różnych wariantów prostujących o dość schematycznej strukturze: „Prostowanie + Nazwa drogi”: *Prostowanie Horyzontów Techniki, [...] Henia, [...] Myśliwych z Jurgowa, [...] Lekcji Pokory*. Przykłady można by mnożyć. Zdarzają się wszakże bardziej oryginalne nazwy „prostowań”: *Wyprost Biodra* (por. *Biodro Dziewicy*) czy *Prosta Stajnia* (od *Stajni Augiasza*). Spora grupa nazw powstała w nawiązaniu do barwy formacji skalnej – *Biała Depresja, Biały Filarek, Czarna Rysa, Czarny Komin, Czerwona Rysa, Szare Zacięcie, Żółta Płytko*. Natomiast wielkość (długość, szerokość formacji) legła u podstaw nazw: *Długa Rysa, Wielka Załupa, Szeroka Rysa, Wąski Komin*. W wielu nazwach zawarte zostały inne informacje o charakterze drogi, mogące zachęcić lub skutecznie zniechęcić do podjęcia danej wspinaczki. Tego rodzaju funkcję można przypisać jednostkom: *Błotny Komin, Krucho Przewieszka, Mokre Zacięcie, Omszała Płyta – Słoneczny Filarek, Słoneczny Kominek*.

Podobnie jak powyższe (topograficzne), tak i nazwy motywowane osobami – głównie autorów pierwszego przejścia – wpisują się jeszcze w nurt nazewnictwa tradycyjnego. Poza klasycznymi strukturami „Droga + Nazwisko”, których nie ma potrzeby omawiać, odnotować można tendencję do używania samych nazwisk w funkcji nazw dróg (nie tylko w obiegu ustnym – „zrobiłem Orłowskiego” – ale i w przewodnikach): *Czok, Długosz, Mączka, Skorek-Wach*. Osobną grupę tworzą odnazwiskowe struktury z przyrostkiem „-ówka”: *Kurtykówka, Malczykówka, Heinrichówka, Momatiukówka, Pilchówka, Skorkówka*. Nazwy odosobowe mogą być tworzone nie tylko od nazwisk, ale też imion i przezwisk wspinaczy: *Jasiówka, Aligator, Sprężyna, Kiszkan, Abazy*.

Przechodząc do współczesnych, nietradycyjnych tendencji nazewnicznych zaczniemy od nazw motywowanych okolicznościami, jakie towarzyszyły przejściu drogi wspinaczkowej. Najprawdopodobniej do daty przejścia dróg odnoszą się nazwy *Sierpniowa Potyczka, Pierwszomajówka, Okap 22 Lipca, Dziesięć Dni do Matury, Niedziela Palmowa, Zielone Świątki*. Informacje te mogą być podane

w sposób bardziej aluzyjny: *Egzamin z Fizyki* (zamiast na politechnice, to w ścianie Zamartej Turni), *Urodziny* czy *Wieczór Kawalerski*. W kontekście sytuacyjnym zanurzone są też nazwy *Obadi-Obada* (miało miejsce „obadywanie” drogi), *Kafar Ponury, Chiński Maharadża, Ani Gniady Nie Da Rady* czy *Kochanek z Czeremchowej* (wszystkie związane z pamiętnymi „powiedzonymi”) oraz być może takie okazy, jak *Łot ku Ziemi, Młody Zgruszkował, Zużyta Lina, Za Ósmym Razem, Weekend z Siwuchą, Pucia Męka, Na Własnym Kościach*.

W nazwach dróg zawarte mogą być odniesienia do rywalizacji środowiskowej i nie zrealizowanych, „mitycznych” problemów: *Jaś Nie Doczekał, Problemat Kuchara, Krakowskie Derby, Podhajny Grand Prix* i *Koniec Wyścigu*, może też *Zdążyć przed Mikserem* i *Ostatnia Szansa Nowaka*. Do sporów ideologicznych wokół problemu spitowania dróg oraz związanej z tym polemiki prasowej odnoszą się nazwy *Zemsta Wacława* i *Wacław Spituje* – obie, żeby było dosadniej, na Mnichu. Zakorzenie w określonym momencie historycznym mają nazwy *Polak w Kosmosie, Porozumienie Gdańskie, Seul '88, Filar Dekomunizmu* czy ostatnio *Akcja Katolicka*.

Liczne są również przypadki osadzania nowych nazw w kontekście językowym – gdy odnoszą się one do nazw już istniejących. Relacje między nazwami mogą opierać się na podobnej budowie lub





wspólnym elemencie znaczeniowym (na zasadzie różnego typu skojarzeń, analogii itp.). W ten sposób zostały utworzone nazwy *Usługi Krawieckie* – *Igły i Szpilki*, *Brak Antykoncepcji* – *Brak Koncepcji*, *Byczy Drobiazg* – *Drobny Byk*, *Pijane Trójkąty* – *Potęga Trójkątów*, *Recepta na Okulary* – *Zezowate Szczęście*, *Corega Tabs* – *Żółte Zęby*. Podobne pary tworzą nazwy *Baader Meinhof* i *Czerwone Brygady*, *Cyklon A* i *Cyklon B*, *Grzybobranie* i *Grzybek*, *Panna z Siedmiogrodu* i *Transylwania* oraz wiele innych. Takie pary nazewnicze dość często są poszerzane o kolejne nazwy, pochodzące ze wspólnego pola znaczeniowego i utrzymane w podobnej „poetyce”. Przykładem mogą być nazwy dróg na Żytnich Skałach: *Rewolucja Francuska* spowodowała pojawienie się *Francuskich Stosów* i *Gilotynki*, a także *Hiszpańskich Czarów* i *Polskiej Inkwizycji*. Zamknięciem całości jest *Młot na Czarownicę*. W tonacji muzycznej utrzymane są z kolei nazwy *Jazz*, *Okolice Jazzu* i *Improwizacje Jazzowe*, dla równowagi uzupełnione nazwą *Disco Polo*. Dobrą ilustracją są też słynne „Polaki i Anglik” na Górze Kołoczek.

Ciekawe bywają nazwy nowych wariantów, łączących istniejące już drogi. Połączenie *Drogi Skłodowskiego* z drogą *Pachniesz Brzoskwinia* (Kopa Spadowa) otrzymało nazwę *Skłodowski Pachnący Brzoskwinia*, a wariant do *Drogi Motyki* na Zamartej Turni – *Z Motyką na Słońce*.

Nazwy dróg tworzone są również od nazw obie-

któw wspinaczkowych. Można tu przywołać takie wystąpienia, jak *Cnotka*, *Defloracja* (Dziewica), *Wehikuł Czasu* (Zegarowa), *Wołowina w Sosie Własnym* (Wołowa Turnia). Tutaj również mogą pojawić się bardziej rozbudowane układy: na skale Remarque poprowadzono *Cienie w Raju*, *Czarny Obelisk*, *Łuk Triumfalny*, *Na Zachodzie bez Zmian*, *Noc w Lizbonie* i *Trzech Towarzyszach*. Na Plemniku ulokowane są m.in. *Fontanna Radości* i *Seksmisja*, a na Gilotynie: *Ciach-Ciach*, *Sprawa Dantona* i *Dr Guillotin*.

Nieskrępowane możliwości kreacyjne spowodowały erupcję pomysłowości i swobodnej ekspresji nazewniczej. W nazwach dróg odcisnęły się rysy osobowości ich twórców, nierzadko zniekształcone grymasem ironii i wesołego dystansu do rzeczywistości. Jako wyraz określonych upodobań można odczytywać niektóre tytuły dzieł kultury (literatury, filmu, muzyki), przeniesione do kategorii nazw dróg: *Pożegnanie Jesieni* i *Nienasycenie*, *Fitzcarraldo*, *Dotknięcie Pustki*, *Śniadanie Mistrzów*, *Rzeźnia Numer Pięć*, *Moniło*, *Osiem i Pół*, *Siekierza-da*, 15.10 do Yumy. Niektóre z takich tytułów są z pewnością dodatkowo motywowane – np. *Wish You Were Here* na Kazalnicy, dedykowane nieżyjącemu przyjacielowi czy *Krytyka Czystego Rozumu*, biegnąca kaniem ściany. Raczej nie odzwierciedlają natomiast gustów kulturowych (chyba że w krzywym zwierciadle) takie nazwy, jak *Siedemnaście Mgnień Wiosny*, *W Kamiennym Kręgu*, *Czterej Pancerni* czy *Czar Par*.

Tytuły i inne nazwy własne mogą być na wszelkie sposoby komicznie modyfikowane. Do następujących nazw komentarz jest chyba zbyticzny: *Grek Korba*, *Penis Russos*, *Amadeusz Mocarz*, *Pogoda dla Rogaczy*, *Przystawka Większa niż Życie*, *Salami Vice*, *Pożegnanie z Broną*, *Dotknięcie Kapustki*, *Czekając na Godoffa*. Modyfikacjom, zabawom formą ulegają też wyrazy pospolite lub stałe związki wyrazowe. Najciekawsze wydają się tutaj przypadki krzyżowania, splecania ich w tak mocnym wzajemnym uścisku, że powstają zupełnie nowe sensy: *Kulturwa*, *Seksploracja*, *Wspinacz Biurowy*, *Afera Karabinkowa*, *Boulder mama*, *Muppethorn*, *Szczyzoryk*, *Onangutan*.

Wkroczyliśmy w ten sposób w sferę żartu, dowcipu, komizmu i facecji nazewniczej. Nowo powstające nazwy dróg zaczęły wносить w statyczne do tej pory i neutralne stylistycznie obszary elementy zabawy, gry z odbiorcą – nazwy zaczęły pełnić funkcję ludyczną. Jednym z najprostszych przejawów poczucia humoru jest tworzenie nazw opartych na rymie: *Technika Hipocondryka*, *Haki Hulaki*, *Kości Młodości*, *Trwoga Ginekologa*, *Złudzenia Teledenia* i wiele innych. Nieco bardziej wyszukane są nazwy

wykorzystujące Malczykowską „grę półsłówki” – *Bój z Hakami, Mucha w Rajtkach, Kolec Stolarza, Syta Pępisia, Nie Pleć na Zytę, Pasaż Mały* czy *Rój Hektora*.

Łatwo zauważyć, że w nazwach dróg wspinaczkowych dość intensywnie eksploatowane są obszary leksyki związanej z seksem, obsceną i ogólnie sferą fizjologii. Nazwy wulgarnie – wpisując się niewątpliwie w bardziej ogólne współczesne tendencje kulturowe czy subkulturowe – są przejawem skrajnej ekspresji językowej, budząc jednak przeważnie co najmniej ambiwalentne, jeśli nie zdecydowanie negatywne odczucia odbiorców. Sankcjonowanie ich przez umieszczanie w wydawnictwach przewodnikowych i periodykach może wydawać się wielce dyskusyjne, jednak ostracyzm nie na wiele by się prawdopodobnie zdał – z faktami trudno dyskutować. Rzeczywistość nazewnictwa była więc i taka: *Małe Obciążanie, Masturbator, Chój, Qrwy, Mała Cipuchna, Cierpkie Rzygi*. Ironicznie pobrzmiewa w świetle powyższego nazwa: *Nie Bądźmy Wulgarni...*

Nierzadkie są nazwy, których żartobliwy wydźwięk wywołany jest niebanalnymi, czasem surrealistycznymi znaczeniami: *Atak Skunksa, Beret w Babie, Do Góry Nie Spadniesz, Kaszanka dla Kierownika, Nekrolog dla Trockiego, Snajper Trafit Marusię, Żytunia Wyborowa i Inne Kobiety*. Innego rodzaju napięcie komiczne występuje w tych nazwach, które swe zwykłe językowe znaczenie zmieniają w konfrontacji z charakterem nazywanego obiektu – czyli drogi wspinaczkowej. Za przykład mogą służyć *Roboty Drogowe, Droga do Szpitala, Drogą Służbową, Krucho z Nami, Kruche Szczęście* (wspinaczki w kruszyźnie). Podobnie oryginalne są *Blood, Sweat and Tears* (słynna wypowiedź Churchilla o drodze w Rzędkowicach), *Droga do Socjalizmu* (trudności VI.3) oraz nazwy porównujące wspinaczkę z tańcem (*Taniec Śmierci, Taniec Wędkarza, Taniec Pająka, Rzeńskie Pląsy*) czy upośledzeniem czynności ruchowych (*Heine-Medina, Lumbago, Pokurcz*).

Wszystkie przedstawione tu nazwy pochodzą z przewodników wspinaczkowych lub czasopism środowiskowych. Jako zapisane są one i – *nolens volens* – będą w przyszłości świadectwem językowej kultury i wrażliwości obecnego pokolenia wspinaczy. Mimo niewątpliwiej pomysłowości i kreatywności wielu twórców nazw, generalnie omawiane nazewnictwo nie tworzy całkiem nowej jakości – lokuje się w młodzieżowym, subkulturowym nurcie języka (wrażne związki ze slangiem studenckim i uczniowskim). Nazwy wielu dróg dadzą się dość łatwo porównać na przykład z graffiti, z „wyznania-

mi” i „apelami” z murów i przystanków autobusowych.

Można się oczywiście zżymać, odmawiać im statusu nazw – taką opinię usłyszałem np. z ust W. H. Paryskiego, który określił je właśnie „amerykańskimi napisami” (nawiasem mówiąc, w ostatnich tomach swego przewodnika sam cytuje podobne, choć słowackie...). Można narzekać na upadek kultury tatarnickiej – choć upadek ten dostrzegł już prawie 20 lat temu J. Kolbuszewski (por. „Taternik” 4/1980), a przed nim i inni. Tak naprawdę jednak nie ma sensu porównywać nazw dróg wspinaczkowych, interesujących w zasadzie wyłącznie samych wspinaczy, z oficjalnym nazewnictwem topograficznym, funkcjonującym w ogólnospołecznym obiegu. Jako „własność” określonego środowiska, dany wycinek rzeczywistości językowej (czy to środowiskowy żargon, czy zbiór nazw własnych) ma prawo być taki, jakim chce je to środowisko mieć.

*Prezentowana problematyka jest przedmiotem przygotowywanej rozprawy doktorskiej z zakresu językoznawstwa. Autor prosi twórców nazw oraz inne osoby, posiadające stosowną wiedzę, o nadsyłanie wszelkich uwag i informacji, dotyczących motywów (oraz okoliczności) nadawania nazw drogom wspinaczkowym na adres: 10-587 Olsztyn, ul. Kościuszki 57/16 (e-mail: marirutk@friko.onet.pl).*



Rysunki: Mirosław Dunin-Sulgostowski

# Friend story

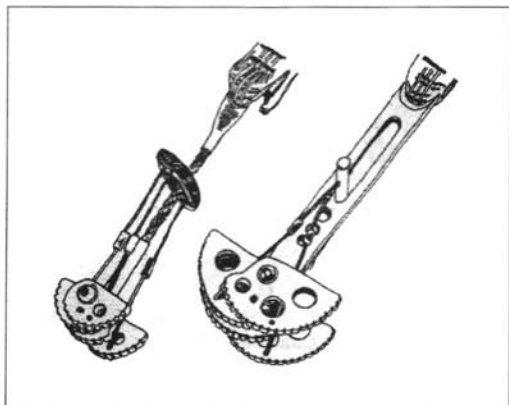


## czyli co warto wiedzieć o urządzeniach ze zmienną geometrią krzywek....

Friendy są jedynymi urządzeniami do asekuracji, pracującymi w rysach o ściankach z równoległym przebiegiem, czy nawet delikatnie rozwartymi. Krzywki frienda opierają się o powierzchnię rysy w podobny sposób, jak wspinacz pokonujący gładki komin techniką rozporową. Wspinacz opiera swoje ręce i nogi o ścianki komina, a jego masa i kąt zawarty pomiędzy jego kończynami a ścianami komina (mniejszy zawsze od kąta prostego) pomaga mu w zwiększeniu siły nacisku na ściany komina. Zasada akcji i reakcji pomaga zarówno wspinaczowi, jak i friendowi w utrzymaniu się w równoległych ścianach komina. Cztery niezależne krzywki stabilizują całe urządzenie i powodują, że może on pracować w rysach o nieregularnym przebiegu.

### Hardware...

Pomysł na urządzenie do asekurowania się w rysach według Raya Jardina ewoluował przez 6 lat. Budowa krzywki jest delikatnym kompromisem pomiędzy bezpieczeństwem a zakresem pra-



cy. Wszelkie nierówności skały zmniejszają siłę zamocowania friendów z gładkimi krzywkami, dlatego znacznie lepiej pracują krzywki na których powierzchni są nacięte ząbki. Dobór materiału na krzywki nie jest prosty. Dural nie może być za miękki, bo doprowadziłoby to do ścięcia krzywki pod wpływem uderu, ani zbyt twardy, ponieważ grozi to „wypłynięciem” frienda z miększych gatunków skały. Niebagatelne znaczenie ma tu również szerokość powierzchni pracującej krzywki.

### Historia...

Można z powodzeniem założyć, że era nowoczesnego wspinania rozpoczęła się w 1978, kiedy friendy oraz SLCD (ang. Spring Loaded Caming Device, pol. elastycznie osadzone krzywkowe urządzenia) pojawiły się po raz pierwszy na scenie wspinaczkowej. Rozwijane w sekrecie przez Raya Jardina pomysły na optymalne zastosowanie poprzeczki do regulacji kąta rozwarcia przyniosły skutek. Friendy zrewolucjonizowały asekurację w rysach o równoległym przebiegu, spowodowały również przyspieszenie zakładania punktu asekuracyjnego. Niebagatelny też jest fakt, że nie niszczyły skały przy osadzaniu. Friendy nie były pierwszymi kostkami o zmiennej geometrii. Sowieccy wspinacze mieli już gotowe modele swoich rozwiązań, ale jak większość fantastycznych pomysłów Sowietów nie bardzo działały w praktyce. Nie da się ukryć, że wyprzedzili w tej dziedzinie dumnych synów Albionu czy Jankesów. Ten zdumiewający fakt ma swoje potwierdzenie w historii. Tymczasem na scenie pojawia się niejaki Greg Lowe. Swój produkt nazwał „Lowe cam” i w cichości produkował go od 1973 r.! Te dość prymitywne z naszego punktu widzenia friendy sprzedawał do 1976. Były faktycznie pierwszymi kostkami SLCD, jakie pojawiły się

w USA. Kostki te wymagały użycia dwóch rąk do osadzenia, a wyjęcie kostki czasami bywało bardzo utrudnione przez fakt „wpełzania” do szczeliny. Zapotrzebowanie rynku na SLCD było tak duże, że Greg Lowe sprzedawał całkiem sporo swoich „Lowe camów”, a wzór był chroniony patentem. Ray Jardine, aktywny wspinacz z tytułem inżyniera, wymyślił frienda – jak wieść gminna niesie celem – zrealizowania swoich nowych projektów wspinaczkowych. Chowając prototypy friendów przed konkurencją i przemijającą się niczym Don Pedro z Krainy Deszczowców, Jardine testował swoje 4-krzywkowe urządzenia w celu dopracowania najlepszego modelu. Kulminacją było wypuszczenie na rynek friendów w 1980. Od tego czasu mnóstwo firm wypuściło na rynek swoje produkty. Tak naprawdę wszystkie one korzystają z rozwiązań Jardina.

### Kryterium asów:

Żadna z firm produkujących SLCD nie pokrywa swoich rozmiarów z innymi firmami. W praktyce oznacza to, że nr 4 Wild Country to niekoniecznie nr 4 HB. Różnicowanie polega również na konstrukcji modułu nośnego. Na rysunku na poprzedniej stronie moduł sztywny – ulubiony przez rycerzy Albionu, z prawej zaś nowa fala – moduł elastyczny. Markowe friendy kosztują odpowiednio do swoich parametrów.<sup>1)</sup>

Friendy, które mogą pracować w bardzo szerokim kącie rozwarcia – tzw. parasol – kosztują bardzo dużo. CAMALOT firmy Black Diamond nr 5 ceni się na 90 \$. Zaletą tego frienda jest jego wytrzymałość i zastosowanie. Wadą cena i waga. Fakt bezsporny: ceny friendów firmy BLACK DIAMOND wahają się w granicach 60-90 \$ za sztukę w rozmiarach. Kolejną firmą „topową” jest WILD COUNTRY – friendy zwane przez Anglików TECHNICAL oraz FORGET to popularne i u nas przyrządy. Są starannie wykonane i niezawodne. Bardzo dobrze znoszą ciężkie warunki pracy. Ich ceny kształtują się na poziomie 57 \$ do 65 \$ za sztukę.

Nie chciałbym omawiać wszystkich dostępnych w sprzedaży producentów SLCD – gdyż nie to jest celem tego artykułu. Pragnę zasignalizować nową jakość w technikach stosowania SLCD poprzez ich lepsze poznanie.

### Opieka:

– dbamy o higienę naszych friendów, nie traktujemy ich jako przyrządów obronnych na zwyczajowych potyczkach w stylu przaśnej zabawy ludowej – po intensywnym sezonie czyścimy dość dokładnie – jak? Ano łapiemy za moduł, a łeb wkładamy do gorącej wody! W wodzie powinien być roz-

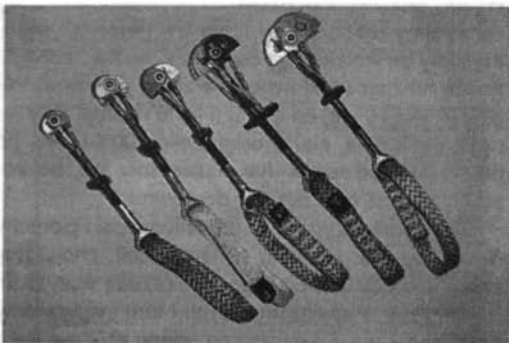
puszczony detergent w miarę delikatny, i poruszając krzywkami za pomocą cięgien wyplukujemy zanieczyszczenia i stare powłoki smaru. Po wysuszeniu (starannymi!) okolice krzywek delikatnie smarujemy smarem z zawartością grafitu. Ale to musi być smar wysokiej jakości, najlepiej renomowanych firm produkujących łożyska. Żadne silikonowe cuderka, a już na pewno nie WD-40 – cudowny lek na wszystko.

– zwracamy uwagę na strzemiona z taśmy czy nie noszą śladów przetarc lub nadszarpięć

### Friendy a sprawa polska:

Polski rynek dla kupujących friendy właściwie nie istnieje. Wynika to po części z małego popytu, ale też z kalkulacji cenowych. Na Zachodzie czasami jest po prostu taniej. U nas można kupić wyroby WILD COUNTRY po około 200 pln za sztukę lub frimy HB w podobnej cenie.

O amerykańskich produktach należy pomarzyć – cena jest po prostu zaporowa. Można kupić zamawiając bezpośrednio w USA przez internet, ale to i tak jest drogo. Dlatego cieszy fakt, że firma WIELICKI SPORT zaczęła sprowadzać do Polski bardzo udane friendy firmy TRANGO.



Firma ta trzyma się mocno na trudnym rynku amerykańskim i można jej wyroby obejrzeć w wielu magazynach wspinaczkowych. Friendy mają różnicowaną kolorystykę w zależności od wymiaru. Cena jest przystępna – więc może friend stanie się przyjacielem wielu z nas. Warto mieć go w swoim rynsztunku bojowym. Jest doskonałym uzupełnieniem tradycyjnego żelastwa.

Dziękuję Kasi, Piotrkowi i Wacławowi za pomoc przy pisaniu artykułu. Wykorzystałem materiały z magazynów CLIMBING.

<sup>1)</sup> Cena w USD na podstawie katalogów dostępnych w internecie oraz sklepowych cennikach.

# (NIE)dzIELNE WSPINANIE...

Pogoda od kilku dni była ładna. Wykorzystaliśmy więc to wspinając się (i opalając) na Hali Gąsienicowej, pod Zamarłą aż wreszcie dotarliśmy do Morskiego Oka. To był nasz cel ostateczny i zamierzaliśmy tu spędzić resztkę pozostałych do wyjazdu dni. Czasu było niewiele, wyjazd za pasem a nam plany rozdziły się w bólach i... jakoś tak nie za bardzo.

Pewnego wieczora podjęliśmy męską decyzję: następnego dnia idziemy! Choćby nie wiem co! No i poszliśmy...

Rano otworzyliśmy oczy i... zobaczyliśmy mgłę a raczej chmurę wpełzającą nam do namiotu.

Znaczy – pogoda piękna nie jest. Ale mus to mus. Dla przyjemności tego nikt nie robi... Wywlekliśmy się ze śpiworów, wywlekając przy tym niezbyt chyba zachwycone dziewczyny. Dobudzając się zaczęliśmy brzęczeć szpejem i w gęstej mgłę ruszyliśmy do Relaksu na śniadanie. Jedząc kanapki (może niezbyt efektowne, ale za to pożywne) zastanawialiśmy się, co mu tu u licha robimy. Wszyscy dookoła śpią, cisza, wilgotność 100%... No, po prostu beznadziejnie. Ale musieliśmy iść, bo zostało nam już niewiele dni do powrotu.

Żeby poćwiczyć przed obrotą mitami i glonami, Kazalnica (tak, tak – to był nasz cel), chcieliśmy załomotać coś łatwiejszego, no i przede wszystkim – krótszego. Popytaliśmy się tu i tam i wybraliśmy Kopę Spadową. Poszliśmy na ścianę czołową filara Kopy.

O drodze wiedzieliśmy niewiele – tyle co wieczorem przerysowałem z jakiegoś przewodnika. Aha, powiedzieli nam jeszcze jacyś wspinacze (wynikły potem błąd należy chyba wytłumaczyć chwilowym zaciemnieniem mózgu lub czym kto woli), że na tej drodze (konkretnie to miało być połączenie dróg) są jedyne spity w całej ścianie! No to spokojnie. Znaczy, jak znajdziemy spity – znajdziemy drogę.

W gęstej mgłę i chmurach okrążyliśmy Morskie Oko. Podeszliśmy na próg Czarnego Stawu i... nic nie zobaczyliśmy. Po prostu widoczność była na jakieś dwa metry. Gdzie ta ściana? Gdzie te góry?

I jak się teraz wspinąć, jak nawet nie widać po czym. No nic, zaczęliśmy okrążyć staw i zobaczyli-

śmy wyloty jakichś żlebków – którymś z nich trzeba było podejść pod ścianę (najpierw trafić w ten odpowiedni). Zaczęliśmy podchodzić strasznym rumoszem, bo zobaczyliśmy kopczyki. Usiedliśmy zatem, wyjęliśmy termosik i... czekamy. Może się podniesie, bo jak nie, to chyba do domu... Posiedzieliśmy tak może z godzinę, kiedy zaczęło się podnosić. Zobaczyliśmy lustro Czarnego Stawu (siedzieliśmy jakieś dwadzieścia metrów nad nim) i stwierdziliśmy, że pora ruszyć. Zeszliśmy do ścieżki i odnaleźliśmy naszą ścianę. Jednak widać było tylko podstawę...

Podeszliśmy jakimś żlebem do podstawy ściany i zaczęliśmy wypatrywać tych spitów. Ale nic nie było widać, wobec tego bardzo rozsądnie żeśmy wymyślili, że jak się podejdziesz wyżej, to (na logikę) więcej będzie widać. Jak wymyśliliśmy, tak zrobiliśmy. Zaczęliśmy podchodzić zrazu łatwym, a potem coraz trudniejszym terenem. W pewnym momencie zdało się nam, że widzimy spity. Hura! To nic, że są pięćdziesiąt metrów nad ziemią, ale są! Czyli tam jest droga. Ponieważ teren był już na tyle trudny, że raczej wykluczał możliwość związania się i jakiejś asekuracji (trzeba by bowiem odstawiać niezłe pokazy gimnastyczne, chcąc na przykład założyć buty wspinaczkowe... już była niezła ekspozycja, a nie chciało się panom taternikom założyć stanowiska) zaatakowaliśmy trudności w obuwu zwykłym i bez asekuracji... Ponieważ szedłem pierwszy, miałem jaką taką możliwość wyboru drogi, tzn. szedłem jak puszczalo. Aż w pewnym momencie zobaczyłem nad sobą dosyć wybitną półkę (jak mi się wydawało). Ponieważ spity-widma znikły nam z widoku a teren już wykluczał możliwość odpoczynku, ta półka stała się celem mojego, niemal rozpaczliwego ataku. Niestety, kiedy w okrutnej kruszyźnie podszedłem do jej podstawy (wykonując przy tym na przemian z drgawkami węzowe ruchy i bojąc się przy tym okrutnie, bo to wszystko aż się sypało) wychyliłem głowę i... zobaczyłem trawnik, ale pochylony pod kątem jakichś osiemdziesięciu stopni! No... To w tym momencie uświadomiłem sobie, że stoję w kretyńskiej jakiejś pozycji, na jeszcze bardziej kretyńskich stopniach, które trzymają się nie wiadomo dlaczego i muszę teraz tylko zejść... Ale



nie śmiertelnie. Partner mój stał nieco pewniej i wzrokiem mnie podtrzymywał, bo inaczej już bym się uczył latać. Udało się jakoś zejść, znów zaczęliśmy wypatrywać wejścia w naszą drogę...

Wypatrzyliśmy znów jakiś żlebek, który spiętrzał się potem w kominek. I, jak poprzednio, aby zaoszczędzić na czasie nie związaliśmy się, nie oszpeiliśmy. Teren nie był trudny, ale cholernie kruchy. Wreszcie, jakieś trzydzieści, pięćdziesiąt metrów od podstawy ściany opamiętaliśmy się i postanowiliśmy przeprosić się ze sprzętem. Znaleźliśmy jakiegoś haka po przodkach – siedział dosyć mocno, zatem dołożyliśmy kostkę i do dzieła.

Zacząłem prowadzić wyciąg. Taka kruszyzna, że ani nic założyć. Wreszcie zobaczyłem jakieś spity – tym razem na pewno. Sylwek (partner mój – kolega taternik) też je widział i naprowadzał mnie na nie. Skutek był taki, że musiałem opuścić, bynajmniej nie przytulny, kominek i zrobić dziki trawers w prawo eksponowaną ścianką. Wreszcie założyłem jakiś niezbyt cudny przelot i zacząłem trawers. Naraz drogę zagroziła mi półka. Dowcip polegał na tym, że była ona podcięta (tak jakby przewieszona płyta), a na styku jej podstawy i ściany widać, że było chodzone (zmylił mnie brak wszędobylskich glonów – bo przecież po świeżym obrywie glonów też nie będzie... ale o tym to już nie pomyślałem). Zatem sprężyłem się i ucapiwszy górna krawędź półki, wywiesiwszy się nie lada zacząłem akrobację zwaną przewieszonym trawersem... Aha, nie wspominałem, że półka była napchana głazami różnej wielkości, jakby je ktoś tam sprzedawał. Szedłem ostrożnie. Każdy chwyt sprawdzałem... Co z tego. W pewnym momencie spod dużej wanty, którą aktualnie sprawdzałem, wytoczył się mały kamyczek... I wanta została mi w ręku. Sytuacja przedstawiała się średnio, bo nie dość, że rozkraczony, to jeszcze w pozycji półhoryzontalnej, trzymając się lewą ręką... próbowałem kamień wepchnąć na miejsce. Niestety, brakowało właśnie tego jednego, małego kamyczka... Ja głaz wpycham – a on wyjeżdża. Ja swoje, on swoje. I tak kilka razy. Widząc, że z naturą nie wygram, krzyknąłem do Sylwka: K...!!! Sylwek sp...!!!! I że zgrozą zobaczyłem, że partner mój jest dokładnie w linii strzału.

Ale najgorsze, że usłyszałem w odpowiedzi: – K...!!! Rafał, nie mam gdzie! (jak widać postugiwalismy się raczej tym samym zestawem wulgaryzmów...) Mam auto z TAŚMY!!! Nie mogę przedłużyć! I miota się na 40-centymetrowym aucie, próbując znaleźć zaciszny kącik. A ja już nie mogę. Czuję, że zaraz polecimy razem: głaz i ja. Krzyczę więc jeszcze: SYLWEK!!! Jak to walnie, to CIĘ ZABIJE!!! I czuję, że życie kolegi trzymam na prawej bule (a buła niezbyt wielka... uczucie też nie

za specjalne...). Wreszcie Sylwek jakoś tam skulił się, a ja, poczekawszy aż głaz trochę się wysunie pchnąłem go jak kulę! Załotałem przy tym, że tak mało przykładałem się do oglądania transmisji zawodów pchnięcia kulą, bo to i techniki nieco trzeba, i siły... A jednak poooosedł! Udało mi się go wypchnąć za przełamanie ściany. Zobaczyłem tylko na dole przysypaną drobnym rumoszem, jeszcze bładą, ale uśmiechniętą twarz kolegi taternika. Żyjemy!!! Dalej to właściwie nie ma o czym pisać.

Doszedłem do tych spitów Zacząłem toić... Ale już mi psyche puściła, poza tym to i tak nie była właściwa droga – jakieś pioruńskie okapy... Zjechałiśmy ze spitów i doszliśmy do podstawy ściany. Wtedy to właśnie chmury się podniosły. Zobaczyliśmy dokładnie ścianę i naszą (niędoszlą) drogę. Zakłęliśmy szpetnie zwijając się na tabor! Ale jeszcze tam wrócimy!

(Następnego dnia wybraliśmy się jednak na Kazalnice... tym razem się udało, ale to już inna opowieść).

## SZKOŁA WSPINACZKOWA

*Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś  
instruktorzy PZA*

### **Szkolenia:**

- ☞ *na sztucznej ścianie*
- ☞ *skalkowe*
- ☞ *tatrzańskie na kartę taternika*

**Szkoła zapewnia  
sprzęt wspinaczkowy**

### **Adres korespondencyjny:**

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117

tel./fax 641-85-77

oraz 659-82-60 (wieczorem)

# Tatrzańskie remanenty



W ubiegłym roku obroniłem pracę magisterską na temat wpływu taternictwa powierzchniowego na środowisko Tatr Polskich. Powstała ona w Katedrze Geomorfologii na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego, pod kierunkiem prof. Jacka Jani (zbieżność nazwisk przypadkowa) oraz dra Piotra Głowackiego.

Jednym z pretekstów do napisania tej pracy była chęć prześledzenia dość ciekawych materiałów statystycznych dotyczących tatrzańskich wspinaczek. Ciekawiła mnie ewolucja, którą przeszło taternictwo w okresie minionych kilkunastu lat. Temat pracy pozwolił mi określić trendy i kierunki w których ono zmierza. Niestety, brak większej ilości materiałów uniemożliwił mi opracowanie całego badanego obszaru oraz znacznie zawęził okres czasowy.

Uogólniając – z punktu widzenia ochrony środowiska uzyskane wyniki są korzystne dla wspinaczy. Działalność taterników ma mniejszy wpływ na degradację Tatr niż przed wieloma laty, co ma bezpośredni związek ze spadkiem ilości wspinaczek oraz zastosowaniem nowszych technik asekuracji (stałe haki, kostki etc.). Tereny zagrożone degradacją ograniczają się do najczęściej uczęszczanych tras podejściowych i zejściowych w rejonie Mnicha i Kościelców oraz najpopularniejszych dróg Doliny Gąsienicowej.

Głównym problemem na jaki się natknąłem podczas przygotowania danych był brak jakichkolwiek oficjalnych materiałów i dokumentów. Co ciekawe PZA, jak również TPN nie dysponują żadnymi (!) zestawieniami statystycznymi na temat ruchu wspinaczkowego w Tatrach Polskich. Być może takowe posiadają hobbyści dokonujący podsumowań minionych sezonów na własny użytek. Dużą część danych z rejonu Doliny Gąsienicowej posiada szef COS-u Bogumił Stama, który ewidencjonuje wyjścia szkoleniowe z kierowanej przez siebie „Bet-

lejemki”. Jako że na pełen obraz aktywności taterników w tej dolinie składają się ponadto wyjścia z Rąbanisk i „Murowańca”, całość danych tego rejonu zaczerpnąłem ze schroniskowych książek wyjść. Taterniczkę książki wyjść, ulokowane w schroniskach i obozowiskach, posłużyły mi także do opracowania bazy danych dla Doliny Rybiego Potoku oraz poniekąd Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Większa część książek archiwalnych nie zachowała się, jako że ani PZA, ani TPN, ani też władze schronisk nie mają obowiązku ich magazynowania. Wielka szkoda, ponieważ poza niewątpliwym znaczeniem historycznym, były one jedynym materiałem pozwalającym dokładnie prześledzić ewolucję taternictwa na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Ocalałe książki udostępnił mi Maciej Pawlikowski z Zakopanego, który przechowuje trzy egzemplarze ze schroniska przy „Moku”, oraz po jednym z obozowiska na Szafasiskach i z „Murowańca” na Hali Gąsienicowej. Niestety, nie zachował się żaden archiwalny egzemplarz książki ze schroniska w „Piątce”. Aktualnie funkcjonująca tam książka jest traktowana przez wycieczkowiczów jako księga pamiątkowa. Posiada ona zaledwie około 114 wpisów taterniczkich od 17 lipca 1996 do 21 maja 1998 roku. Oczywiście jest to tylko ułamek faktycznej liczby wspinaczek w tej dolinie.

Do określenia przestrzennego rozkładu ruchu wspinaczkowego tej doliny posłużyły mi wyjścia z sąsiedniej Hali Gąsienicowej, odnotowane w tamtejszych książkach. Najpełniejsze dane uzyskałem dla Doliny Rybiego Potoku. Obejmują one okres od grudnia 1985 r. do czerwca 1998 r. z krótkimi przerwami. Dane Doliny Gąsienicowej (dokoptowałem do niej Dolinę Pańszczyca) pochodzą z książek funkcjonujących w okresie marzec 1993 – kwiecień 1998. Z dwudziestodniową przerwą w lipcu 1996 roku.

Kryteria doboru danych były wymuszone geomorfologicznym charakterem badań. Przyjąłem, iż jeden zespół (jedno- dwu- lub trzysobowy) odpowiada jednemu przejściu drogi. Odnotowałem nie tylko przejścia uwieńczone sukcesem, ale i te które zakończyły się odwrotem po wejściu w ścianę.

Warto w tym miejscu przypomnieć za Z.J. Wirskim (Taternik 3/90) o zasadach dotyczących wypełniania rubryk po powrocie zespołu ze wspinaczki. Otóż jeśli zespół ukończył drogę, to w rubryce „uwagi” wpisuje słowo „zrobili” lub „wrócili”. Wpis „wycof” oznacza, iż zespół rozpoczął wspinaczkę na danej drodze, lecz jej nie ukończył. Z kolei wyrażenie „nie zrobili” bądź „zrezygnowali”, oznacza rezygnację ze wspinaczki przed jej rozpoczęciem. Po lekturze książek wyjść dochodzę do wniosku, iż wielu wspinaczy myli te pojęcia, co może prowadzić do nieporozumień i budzić wątpliwości co do rzetelności tych osób.

W sumie prześledziłem ponad 20.000 wpisów.

Bazę danych utworzyło około 19.200 wspinaczek po około 440 drogach. W liczbie tej zawierają się także przejścia niesprecyzowane, tzn. nie posiadające pełnego opisu: szczyt, ściana (lub formacja), nazwa (lub numer) drogi. Z liczby około 440 dróg po których się wspinano, około 340 przypada na Dolinę Rybiego Potoku, około 80 na Dolinę Gąsienicową, a około 20 na Dolinę Pięciu Stawów Polskich. Regularnie (powyżej 10 przejść w roku kalendarzowym) przechodzone są 32 drogi w otoczeniu Moka, 20 dróg w Dolinie Gąsienicowej. Prawdopodobnie regularnie przechodzona jest zdecydowana większość z 20 odnotowanych dróg Doliny Pięciu Stawów Polskich.

---

*Publikujemy pierwszą część cyklu artykułów Piotra Poloczka. Ze względu na objętość i nadeślanie ich w chwili, kiedy numer był zamykany, nie można było wydrukować ich w całości. Ciąg dalszy w następnym „Taterniku”.*

---

**Gerard Janota**

# GRAŃ TATR

*„Aż pod niebo stoją Tatry,  
Dyscyk mocy, dują wiatry.”*

Dawniej wielu ludzi gór szukało odpowiedzi na pytanie, czy taternictwo (alpinizm) jest sportem. Dziś większość młodych nie ma takiego dylematu. Chodzenie po górach traktują wyłącznie w kategoriach sportowych. Wielu z nich nie wie nawet, co to taternictwo (bo i skąd?). Ograniczają się tylko do wspinania. A robią to doskonale. Pokonują trudności, o których dawniej się nie śniło. Wielu zaczyna od dróg będących kresem możliwości poprzedników. Teren wspinania schodzi na plan dalszy. Liczą się wyłącznie problemy. Wspinaczka w Tatrach czy innych górach nie jest zbyt wygodna. Trzeba dużo podchodzić, wyszukiwać drogę, zejście często nie jest proste. W skałkach można podejść samochodem pod sam obiekt, sztuczna ściana wspinaczkowa jest przy barze, gdzie zawsze pełno publiki. Coraz modniejszy jest irracjonalny styl „no limits” (czasami zawodzi wyobraźnia, a góry pokazują, że granica jednak istnieje).

Naturalną konsekwencją wspinania się w Tatrach jest chęć zdobywania gór innych, większych i wyższych. Wszystkie drogi na różne szczyty, oprócz fragmentów o określonych trudnościach, posiadają znaczne odcinki stosunkowo łatwe, ale stale eksponowane. Również orientacja na ogół nie jest prosta. Tatry stanowią doskonałą możliwość przygotowania się do pokonywania przeróżnych gór wysokich. Oczywiście nie poprzez wyłączone chodzenie po ekstremalnych drogach na łatwo dostępnych ścianach. Cenne jest przechodzenie dużej ilości dróg niekoniecznie bardzo trudnych, ale długich i położonych w różnych miejscach, z dala od cywilizacji. Bardzo korzystne jest pokonywanie długich tras granicznych. Wielu z tych, którzy przeszli Grań Tatr, odniosło spore sukcesy w innych górach świata, z Himalajami włącznie. Chodzenie po graniach wyrabia dużo potrzebnych umiejętności takich jak: sztuka szybkiego i bezpiecznego

poruszania się w terenie stosunkowo łatwym, ale bardzo powietrznym, długotrwałe wspinanie się w różnych warunkach pogodowych, doskonalenie orientacji w terenie górskim, zakładanie biwaków w różnych warunkach, itd. Prawie wszyscy, którzy przeszli Grań Tatr, nie mieli poważniejszego wypadku w górach; nie wiadomo, czy to dzięki nabytym umiejętnościom, czy to zasługa Widma Brockenu, które nieraz można spotkać na grani.

Zachęcam więc bardzo do przejścia Grani Tatr. Drogi ścianami ulegają dewaluacji, pokonanie tatrzańskiej grani jest ciągle tak samo trudne i piękne jak dawniej (teraz może nieco łatwiejsze z uwagi na lepszy sprzęt, ubiór i prowiant). Nie każdemu (z różnych względów) stać na pokonanie całej grani, w Tatrach istnieje wiele innych możliwości, pisze o tym „Taternik” w artykułach: **KLASYFIKACJA TATRZAŃSKICH GRANI** (Taternik rok 1971 nr 1 str. 6) oraz **GRANIÓWKI TATRZAŃSKIE** (Taternik rok 1971 nr 3 str. 93).

Miałem kolegę, który w Tatrach pokonał wiele dróg (w innych górach również). Nie będąc już młodzieniaszkiem mawiał, że ma w życiu jeszcze tylko trzy życzenia: dwa z nich nie miały nic wspólnego z górami, trzecie to przejść Grań Tatr. Próbował kilka razy, zawsze bezskutecznie. Pokonanie tatrzańskiej grani jest wielką przygodą, zapada w pamięć głęboko i na zawsze.

Gdyby ktoś wybierał się na Grań, niewątpliwie chętnie poczyta o poprzednikach. Poniżej podaję strony „Taternika”, gdzie znajdują się opisy niektórych przejść graniowych.

13-20 VIII 1953

**RAKUSKA PRZEŁĘCZ – KRYWAŃ**

Wiesław Czyż, Jerzy Honowski, Zbigniew Rubowski, Marek Stefański, Stanisław Biel

Taternik rok 1978 nr 2 str. 72.

3-13 IX 1955

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

Zbigniew Hegerle, Zbigniew Krysa, Jerzy Piotrowski, Ryszard Wiktor Schramm, Jan Staszal

Taternik rok 1956 nr 1-2 str. 38.

III-IV 1959

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

Jerzy Krajski, Czesław Mrowiec, Kazimierz Olech, Andrzej Sobolewski, Szymon Wdowiak, Andrzej Zawada

27 VIII-18 IX 1960

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

Marian Kruczek, Stanisław Obrochta, Józef Olszewski, Henryk Szot

Taternik rok 1961 nr 1 str. 34.

6-20 VIII 1964

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

Mirosław Bądryński, Ryszard Skowroński

Taternik rok 1964 nr 3-4 str. 115.

28 VIII-2 IX 1964

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

Ryszard Szafirski, Adam Zyzak

Taternik rok 1964 nr 3-4 str. 115.

27 VI-6 VII 1967

**RAKUSKA CZUBA – PRZEŁĘCZ LILIOWE**

Jacek Komusiński, Andrzej Piekarczyk, Kazimierz J. Rusiecki

7-14 VIII 1968

**RAKUSKA PRZEŁĘCZ – KRYWAŃ**

Gerard Janota, Krystian Krzykała

Taternik rok 1968 nr 4 str. 170.

2-10 VII 1970

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – KASPROWY WIERCH**

Janusz Baranek, Stanisław Cholewa, Tadeusz Szulc

Taternik rok 1971 nr 3 str. 126.

3-7 VIII 1970

**PRZEŁĘCZ POD KOPĄ – PRZEŁĘCZ LILIOWE**

Gerard Janota

5-15 VIII 1970

**PRZEŁĘCZ POD KOPĄ – PRZEŁĘCZ LILIOWE**

Waldemar Betlejewski, Zbigniew Burczak

Taternik rok 1971 nr 3 str. 126.

15-23 VIII 1970

**PRZEŁĘCZ POD KOPĄ – PRZEŁĘCZ LILIOWE**

Anna Okopińska, Danuta Szelenbaum

Taternik rok 1970 nr 4 str. 180.

29 VII-8 VIII 1972

**ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ**

J. Jaworski, Z. Rzepka

Taternik rok 1973 nr 1 str. 29.

29 VIII-8 IX 1972  
HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ – ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ  
W. Woźniak, M. Zacharasiewicz  
Taternik rok 1973 nr 1 str. 29.

30 VII-8 VIII 1974  
ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – KASPROWY WIERCH  
Joanna Sułocka, Ewa Szcześniak  
Taternik rok 1975 nr 2 str. 81.

21-23 VI 1975  
ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ  
Krzysztof Żurek  
Taternik rok 1975 nr 3 str. 132.

15-18 VII 1975  
ZDZIARSKA PRZEŁĘCZ – HUCIAŃSKA PRZEŁĘCZ  
Władysław Cywiński  
Taternik rok 1975 nr 3 str. 132.

**Gerard Janota**

# CI, CO ODESZLI

*„Byli chłopcy byli,  
Ale sie minyli”*

Wielu członków Klubu Wysokogórskiego już nie żyje. Jednych dosięgła starość lub choroba, drugich spotkał wypadek, inni zostali w górach. Niektórzy napisali książki lub stworzyli inne trwałe dzieła, część z nich znalazła się w różnych książkach lub publikacjach. Większość nie miała tego szczęścia: byli za młodzi albo nie zdążyli. Prawie wszyscy aktywni członkowie naszego klubu znaleźli miejsce na łamach „Taternika”; wspomnienia są różne – dłuższe i króciutkie. Bardziej znanym poświęcono kilka stron lub nawet cały numer, niektórym tylko kilka słów w kronice żałobnej.

Z uwagi na dużą liczbę zeszytów „Taternika” odszukanie konkretnej osoby jest praktycznie niemożliwe. Dlatego też sporządziłem alfabetyczny spis członków Klubu Wysokogórskiego (Polaków) posiadających wspomnienia w „Taterniku”. Ułatwi to znacznie poszukiwania. Zestawienie wykonano dla powojennych roczników „Taternika” (od 1956 r.) z podaniem roku, numeru zeszytu i strony. Dla osób uwidocznił lata życia oraz wiek.

Włodzimierz ANTONIEWICZ 1893-1973  
73/3/137 80  
Janusz BACZAK 1958-1979 79/4/188 21  
Krzysztof BERBEKA 1930-1964 65/1-2/63 34  
Stefan BERNADZIKIEWICZ 1907-1939 80/2/67 32

Jerzy BIEDERMAN 1933-1959 60/2/64 26  
Wojciech BIEDERMAN 1942-1964 64/1-2/122 22  
Andrzej BIELUŃ 1946-1983 86/1/44 37  
Adam BILCZEWSKI 1934-1987 88/1/22 53  
Jacek BILCZEWSKI 1931-1957 57/2/42 26  
Wincenty BIRKENMAJER 1899-1933 60/2/4 34  
Wacław Walerian BLICHARSKI 1912-1972 73/2/88 60  
Wanda BŁESZYŃSKA-ŁACKA 1935-1962 62/1/40; 63/1-2/63 27  
Tadeusz BOCHENSKI 1895-1962 63/1-2/63 67  
Wiesława BORETTI-ONYSZKIEWICZ 19...-1967 69/2/92  
Zbigniew BRAMOWICZ 1905-1980 80/2/90 75  
Wanda BRANDYSOWA 1896-1977 77/3/140 81  
Jadwiga BRYDÓWNA 1928-1962 62/1/40 34  
Tadeusz BRZOZA 1911-1978 79/1/28 67  
Andrzej BYCZKOWSKI 1950-1969 72/3/136 19  
Edward CHEŁPA 1944-1965 68/2/89 21  
Rafał CHOŁDA 1957-1985 86/1/ 45 28  
Jacek CHOCIŁOWSKI 1960-1984 84/2/93 24  
Janusz CHMIELOWSKI 1878-1968 68/2/61 90  
Krzysztof CIELECKI 1936-1993 93/1/50 57  
Krzysztof CIESZKOWSKI 1954-1981 81/1/41 27  
Ewa CZARNIECKA-MARCZAKOWA 1943-1974 75/1/43 31  
Adam CZEŻOWSKI 1892-1957 74/3/126 65  
Piotr CZOK 1952-1976 77/1/42 24  
Oleg CZYŻEWSKI 1930-1971 72/2/86 41

Zygmunt DADLEZ 1889-1962 63/1-2/65	73	Kazimierz KARGE 1917-1971 72/3/136	54
Zygmunt DANEK 1915-1977 77/4/189	62	Marek KARPIŃSKI 1920-1957 58/1/49	37
Jan DŁUGOSZ 1929-1962 62/1/40; 67/3/cały	33	Ryszard KARPIŃSKI 1930-1967 68/1/40	37
Jarosław DOMIŃCZAK 1960-1981 82/1/41	21	Antoni KENAR 1906-1959 60/3-4/19	53
Regina DUCHNIEWICZ 1940-1970 71/1/44	30	Marek KĘSICKI 1950-1975 77/3/139	25
Maksymilian DUDRYK-DARLEWSKI 1884-1962		Zygmunt Janusz KIWERSKI 1947-1978 78/4/188	
63/1-2/63	78		31
Andrzej DWORAK 1944-1972 73/3/112	28	Jerzy KLAUZNICER 1940-1976 76/2/93	36
Karol ENGLISCH 1881-1945 73/2/65	64	Zygmunt KLEMENSIEWCZ 1886-1963 66/1-2/3;	
Tadeusz EWY 1942-1976 76/2/93	34	68/3/128	77
Janusz FILIP 1951-1980 81/1/41	29	Mieczysław KLIMASZEWSKI 1908-1995 96/2/40	
Janusz FLACH 1928-1965 68/2/88	37		87
Jan FRANCZUK 1944-1971 74/1/42	27	Maciej KMIEĆKOWIAK 1949-1981 85/2/94	32
Józef FUDAKOWSKI 19..-1969 69/2/94		Czesław KOBUS 1955-1978 79/2/90	23
Henryk FURMANIK 1937-1974 75/2/91	37	Piotr KOŁODZIEJ 1946-1984 85/1/46	38
Władysław Krzysztof GAŚIECKI 1945-1969		Marek KONKEL 1954-1977 78/1/42	23
72/2/85	24	Tadeusz KOREK 1930-1957 57/2/42	27
Stanisław GAŚIENICA-BYRCYN 1887-1967		Ireneusz KOSIORSKI 1952-1980 80/2/90	28
68/2/90	80	Marek KOTOWICZ 1952-1968 70/1/45	16
Wojciech GAŚIENICA-JUHAS 1911-1973 73/3/138		Sławomir KOWALCZYK ....-1984 84/2/94	
	62	Barbara KOZŁOWSKA 1941-1985 85/2/93	44
Józef GAŚIENICA-WAWRYTKO 1889-1971		Jerzy KRAJSKI 1929-1964 64/1-2/53	35
71/3/136	82	Tomasz KREZMAR 1937-1958 59/2-3/39	21
Stanisław GAŚIENICA-SZYMKÓW z LASA		Halina KRUGER-SYROKOMSKA ....-.....	83/1/36
1890-1966 66/3-4/125	76	Janusz KRZTOŃ 1955-1984 86/2/94	29
Marian GIEYSZTOR 1901-1961 61/3/155	60	Jacek KRZYŻANOWSKI 1955-1974 74/3/137	19
Michał GLESMANN 1949-1977 78/1/43	28	Robert KUBIN 1910-1980 81/1/41	70
Anna GORCZYCA 1951-1970 72/2/85	19	Stanisław LATAŁŁO 1945-1974 76/2/92	29
Roman GRABOWSKI ....-.....	75/4/184	Andrzej LEWICKI 1955-1978 79/4/187	23
Stanisław GROŃSKI 1907-1957 73/4/17	50	Krystyna LIPCZYŃSKA 1937-1964 66/1-2/55	27
Andrzej GRZAŻEK 1942-1973 74/3/137	31	Wanda LOTHOWA 1901-1968 69/2/93	67
Kazimierz GUZIK 1911-1970 71/2/64	59	Zbigniew LUBIARZ 1950-1976 76/4/184	27
Hubert HANKIEWICZ 1949-1970 71/3/136	21	Czesław ŁAPIŃSKI ....-1989 90/1/20	
Andrzej HARTMAN 1955-1983 84/1/45	28	Wanda ŁAPIŃSKA ....-1990 90/2/21	
Zbigniew HEGERLE 1902-1966 75/2/90	64	Włodzimierz MAIK 1937-1960 61/1/57	23
Miroslaw HENSOLD 1929-1959 60/2/65	30	Rafał MALCZEWSKI 1892-1965 65/3-4/124	73
Henryk HORAK 1936-1964 66/1-2/56	28	Wojciech Ignacy MALECKI 1943-1966 67/2/90	23
ks. Jan HUMPOLA 1889-1959 59/1/53	70	Marta MANN 1944-1970 71/1/44	26
Jerzy JAGODZIŃSKI 1926-1971 72/2/84	45	Janusz MAŃCZAK 1948-1976 76/4/184	28
Antoni JAKUBOWSKI 1885-1962 62/1/40;		Andrzej MARUSARZ 1914-1969 70/3/137	55
63/1-2/66	77	Piotr MALINOWSKI 1944-1995 95/2/31	51
Edward JANCZEWSKI 1887-1969 60/2/63	82	Leszek MICHALSKI 1920-1995 95/1/38	75
Teofil JANIKOWSKI 1876-1961 62/1/28	85	Cezary MIELCZAREK 1929-1962 62/1/46	33
Andrzej JANKOWSKI 1933-1975 75/4/185	42	Dobrosława MIODOWICZ-WOLF 1953-1986	
Józef JANUSZKOWSKI 1924-1967 68/1/39	43	87/1/47	33
Józef JASIEWCZ 1893-1963 63/1-2/63	70	Stanisław MOSICA 1924-1976 77/1/43	52
Henryk JASINIAK 1939-1973 73/3/137	34	Krzysztof MOSINGIEWICZ 1955-1981 85/1/46	26
Kazimierz Andrzej JAWORSKI 1897-1973		Stanisław MOTYKA 1906-1941 86/1/24	35
73/4/149	76	Wojciech MYSZKOWSKI 1953-1976 79/3/133	23
Bolesław KACZMAREK 1947-1968 69/2/93	21	Konstanty NARKIEWICZ-JODKO 1901-1963	
Włodzimierz KAJKA 1946-1974 74/4/186	28	68/3/97	62
Zbigniew KALINIEWICZ 1932-1968 69/1/38	56	Andrzej NECZAJ 1955-1979 80/3/189	24
Piotr KALMUS 1955-1985 86/1/45	30	Bogdan NOWACZYK 1947-1975 77/3/139	28
Barbara KAMIŃSKA-PROCNER 1926-1973		Jan OFICJAŁSKI 1952-1980 81/2/91	28
75/1/136	47	Janusz OLSZEWSKUI 1941-1964 64/1-2/121	23

Józef ORENBURG-ORR 18.3-1960 63/1-2/13; 63/1-2/19	Edward TARASIEWICZ 1951-1973 76/1/43	22
Wojciech PACZYŃSKI 1941-1985 85/1/46	Barbara TASIEMSKA 1945-1979 82/1/41	34
Kazimierz PANEK 1873-1935 68.3/128	Krzysztof TOMASZEWSKI 1945-1974 75/4/18429	62
Józef PANFIL 1937-1959 60/2/64	Bernard UCHMAŃSKI 1936-1985 96/2/40	49
Tadeusz PAWLEWSKI 1890-1970 77/1/42	Adam UZNAŃSKI 1914-1985 86/2/93	71
Jan Gwalbert Henryk PAWLIKOWSKI 1891-1962 62/1/40 71	Andrzej WALEWSKI 1945-1968 69/1/38	23
Hanna PIENKOWSKA 1917-1976 76/3/138	Maria WASZKIEWICZ-KONOPACKA 1934-1966 67/2/90 32	59
Jadwiga PIERZCHALANKA 1905-1980 81/2/74 75	Krzysztof WIŚNIEWSKI 1957-1979 80/2/90	22
Jerzy PIETKIEWCZ 1934-1979 80/2/91	Dyzma Jacek WOSZCZEROWCZ 1943-1964 64/1-2/54 21	45
Maciej POGORZELSKI 1942-1966 68/2/89	Jerzy WOŹNICA 1947-1980 81/1/40	24
Kazimierz POLAK 1923-1985 85/2/94	Wojciech WRÓŹ 1942-1986 86/2/93	62
Stanisław PORĘBSKI 1884-1960 61/2/72	Stanisław WRZEŚNIAK 1912-1980 80/2/69	76
Jerzy POTOCKI 1932-1966 67/2/89	Zygmunt WRZEŚNIEWSKI 1906-1984 84/1/45 78	34
Janusz RADZIWON 1948-1977 79/1/43	Maciej ZAJĄCZKOWSKI 1909-1983 84/1/33	29
Maria REWAJ 1934-1969 70/3/136	Szymon ZARYCKI 1894-1970 70/3/139	35
Bronisław ROMANISZYN 1880-1963 63/1-2/63 83	Przemysław ZBIJEWSKI 1933-1960 61/3/156	83
Zbigniew RUBINOWSKI 1929-1996 97/1/30	Juliusz ZBOROWSKI 1888-1966 67/4/173	67
Jerzy RUDNICKI 1931-1988 88/2/81	Stanisława ZBYSZEWSKA-KISIELIŃSKA 1907-1961 61/3/155;61/4/208 54	57
Wanda RUTKIEWICZ ..... 97/3/22	Marek ŻELECHOWSKI 1949-1971 72/1/37	21
Roman SAWICZ 1948-1969 70/1/46	Wawrzyniec ŻUŁAWSKI 1916-1957 57/3/1; 59/4/cały 41	71
Maciej SIECZKA 1826-1897 56/1/20		27
Andrzej SIKORSKI 1948-1975 77/4/188		23
Andrzej SKARŻYŃSKI 1960-1983 84/2/93		28
Lech SKARŻYŃSKI 1950-1978 79/3/134		26
Samuel SKIERSKI 1942-1968 71/3/96		23
Piotr SKORUPA 1948-1971 72/1/37		74
Witold SŁAWIŃSKI 1888-1962 62/1/40		26
Jacek SŁUIŃSKI 1952-1978 79/2/90		18
Wilhelm SMOLUCHOWSKI 1900-1974 75/1/42 74		36
Andrzej SMÓL 1957-1975 75/1/136		24
Marian SOKOŁOWSKI ..... 59/1/9		89
Józef STACHOWIAK 1943-1979 80/1/40		27
Wiesław STANISŁAWSKI 19...-1933 60/2/8		22
Andrzej STANOCH 1935-1964 64/1-2/121		48
Monika STARONKA 1955-1975 76/1/43		33
Konstanty STECKI 1885-1978 79/4/187		48
Zbigniew STEPEK 1932-1973 74/3/137		22
Jan STOPKA-CEBERNIAK 1882-1962 62/1/40 80		48
Zofia STRUMIŁO 1923-1959 60/1/41		33
Andrzej SUKIENNIK 1956-1979 80/3/139		22
Jerzy SUŁCZYŃSKI 1933-1959 60/1/41		48
Katarzyna SUPYTO 1959-1983 84/2/94		33
Jan Alfred SZCZEPAŃSKI 1902-1991 91/1/10 89		48
Jacek SZCZEPAŃSKI 1953-1980 81/2/91		22
Marian Krzysztof SZLENK 1959-1981 82/1/42		48
Jan SZOKALSKI 1913-1961 61/3/155		33
Henryk SZOT 1930-1963 64/1-2/54		22
Tadeusz SZULC 1934-1982 84/1/46		31
Witold SZYWAŁA 1948-1970 70/3/138		26
Wanda ŚCIECIŃSKA 1926-1957 57/4/47		26
Mieczysław ŚWIERZ 1901-1927 68/3/129		

#### SMUTNA STATYSTYKA WIEKU:

	liczba osób	procent
do 20 lat	6	3
21 – 30	70	38
31 – 40	31	17
41 – 50	15	8
51 – 60	14	7
61 – 70	16	9
ponad 71	33	18

#### KRYTYCZNA DEKADA:

Wiek	liczba osób	procent
21	7	10
22	6	9
23	12	17
24	6	9
25	1	1
26	8	11
27	9	13
28	12	17
29	6	9
30	3	4

**Alina Suchoń**

## Dwie pierwsze jaskiniowe bibliografie

Z pewnym opóźnieniem dotarły do mnie dwie szczególne bibliografie autorstwa Wojciecha W. Wiśniewskiego, wydane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Ich wyjątkowość polega nie tylko na nadzwyczaj rzetelnym opracowaniu materiału bibliograficznego, ale i przedmiocie opisu. Nie bez znaczenia jest fakt, że są to pierwsze w polskiej literaturze retrospektywne bibliografie rejestrujące piśmiennictwo poświęcone jaskiniom i speleologii.

Pierwsza z nich *Kazimierz Kowalski: bibliografia speleologiczna za okres 1946-1996* (Kraków 1996, 48 s.) za zadanie postawiła przedstawienie dorobku naukowego i publicystycznego związanego z jaskiniami lub krasem prof. K. Kowalskiego. Imponujący to dorobek Wojciechowi W. Wiśniewskiemu udało się opisać 283 teksty o szeroko pojętej tematyce jaskiniowej wyłowione spośród ponad 660 prac Kazimierza Kowalskiego. Autor bibliografii wykonał pracę niemałą, gdyż dotarł do nawet całkiem drobnych, parozdaniowych materiałów rozproszonych na łamach 68 czasopism (w tym 27 zagranicznych), wynotował wywiady, jakich udzielił K. Kowalski oraz jego działalność translatorską.

Sylwetki Profesora nie trzeba prezentować na tych łamach, gdyż jest On postacią znaną każdemu polskiemu grotolazowi, choćby z racji autorstwa *Jaskiń polskich*, obszernego i podstawowego kompendium wiedzy o jaskiniach. Warto jednak przypomnieć, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych należał do grona najbardziej czynnych taterników jaskiniowych w Polsce. Wykonał wówczas kilkaset planów i opisów jaskiń z terenu całej Polski, uczestniczył w wyprawach do jaskiń zagranicznych, osiągając kilka znaczących wyników sportowych. A co najważniejsze dla polskiego ruchu speleologicznego – był w 1950 r. współzałożycielem Klubu Grotolazów, pierwszej polskiej organizacji zrzeszającej taterników jaskiniowych, oraz w latach 1950-1955 był współredaktorem *Grotolaza*, pierwszego pol-

skiego pisma speleologicznego. Jest członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu.

Prace speleologiczne Kazimierza Kowalskiego koncentrowały się początkowo wokół zagadnień eksploracyjnych, zawsze jednak bliski był tematyce fauny jaskiniowej i paleontologii. Rozwój zainteresowań Kazimierza Kowalskiego można znakomicie prześledzić dzięki chronologicznej układowi bibliografii. Każda pozycja bibliograficzna, opisana zgodnie z obowiązującymi normami lub wytycznymi międzynarodowymi, uzupełniona jest dodatkowymi, niezwykle przydatnymi dla czytelnika informacjami o recenzjach czy omówieniach wymienionych prac Kowalskiego, streszczeniach, współautorach itp. W.W. Wiśniewski, porównawszy treść niektórych tekstów, ustalił przedruki i powiązał te prace odsyłaczami. Dla czytelności bibliografii wprowadził uzupełnienia tytułów, które były niejasne lub wieloznaczne. Bibliograf również rozwiązał wiele kryptonimów autorów recenzji. Walory informacyjne bibliografii wzbogacają trzy indeksy: indeks czasopism, w których były publikowane prace K. Kowalskiego w układzie chronologicznym (wymieniający rocznik, rok, numer i strony wraz z tytułem pracy), indeks tytułów jego prac, tytułów równoległych i tytułów prac zbiorowych oraz indeks nazw osobowych występujących w bibliografii. Dzięki takiemu zabiegowi można prześledzić w jakich czasopismach i w jakim okresie publikował K. Kowalski. Można odszukać pozycję według tytułu (np. pracy zbiorowej, w której zamieszczono pracę K. Kowalskiego). Szybkość i uproszczenie wyszukiwania Wojciech W. Wiśniewski osiągnął dzięki bardzo prostemu – aczkolwiek rzadko stosowanemu – zabiegowi polegającemu na zaopatrzeniu każdej pozycji indeksowej w numery pozycji głównego zrzębu bibliografii. Osobno wyodrębniono grupę recenzji napisanych przez K. Kowalskiego oraz tłumaczeń. Na koniec zaś zamieszczono wykaz publikacji,



notatek, haseł biograficznych poświęconych osobie Kazimierza Kowalskiego z lat 1964-1996.

Można jedynie żałować, że nie znalazło się w bibliografii miejsce na krótkie abstrakty, przynajmniej dla niektórych pozycji bibliograficznych. Jest to również uwaga, jaką kieruję pod kątem drugiej pracy W.W. Wiśniewskiego, a mianowicie bibliografii *Grotolaz (1950-1957): pierwsze polskie pismo jaskiniowe: bibliografia*. (Kraków 1997, 80 s.). Nie jest to typowa bibliografia zawartości czasopisma, gdyż wykaz pozycji zawartych w 21 numerach pisma został poprzedzony szerokim omówieniem pisma: jego historii i okoliczności powstania, finansowania, jego strony technicznej (początkowo maszynopis w 10 egzemplarzach!), autorów i ilości tekstów, ilustracji, zdjęć, planów i rysunków. Można więc mówić o swego rodzaju monografii pisma.

*Grotolaz* to pierwsze polskie czasopismo poświęcone jaskiniom i ich eksploracji, które mimo kiepskiej strony technicznej reprezentowało wysoki poziom merytoryczny. Niektóre artykuły otrzymały miano „naukowych rozprawek”. Żadne z później wydawanych pism – zdaniem bibliografa – nie osiągnęło takiego poziomu ze względu na sposób redagowania pisma i poziom prezentowanych materiałów oraz ich wszechstronność i kompletność informowania. *Grotolaz* powstał w wyniku swoistej

SEKCJA SPELEOLOGICZNA  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA



## GROTOŁAZ

(1950-1957)

Pierwsze polskie czasopismo jaskiniowe  
Bibliografia

Wojciech W. Wiśniewski

ekspresji umysłowej członków „Klubu Grotolazów”, który dał początek polskiej działalności speleologicznej. *Stworzyło ono okazję zarówno do dokumentacji działalności jego twórców, jak i do refleksji nad sensem i kierunkiem działania* – napisał w przedmowie Kazimierz Kowalski, jeden z członków-założycieli „Klubu” oraz wieloletni współredaktor pisma. W *Grotolazie* znalazły się bibliografie, zagadnienia nazewnictwa, artykuły programowe np. o organizacji badań jaskiniowych w Polsce, historia działalności, opis sprzętu i techniki, obserwacje przyrodnicze, kronika „Klubu”, eksploracja poszczególnych jaskiń, zdjęcia, rysunki, mapy itp.

Bibliografia *Grotolaza* liczy 394 pozycje tekstowe i ilustracyjne, które zostały zgrupowane w układzie działowym – najbardziej przydatnym w tego typu pracach. W obrębie działu prace uszeregowano w porządku – w zależności od potrzeb – alfabetycznym tytułu, chronologicznym lub topograficznym. Materiał ikonograficzny (należałoby chyba nazwać ilustracyjny), podzielony na zdjęcia i rysunki, uszeregowano w układzie topograficznym. Wyjątkowość pisma, które przestało się ukazywać, gdy po przełomie 56 roku reaktywowano *Taternika* i wprowadzono w nim dział jaskiniowy, znalazła również swoje odzwierciedlenie w wyjątkowym kształcie bibliografii. Jeśli o *Grotolazie* można powiedzieć, że stanowiło wzorzec dla kolejnych pism (niedościgniony dla współczesnych) o tematyce speleologicznej, tak jego bibliografia opracowana przez Wojciecha W. Wiśniewskiego winna być uznana za wzór dla następnych prac tego typu. Należy tutaj zwrócić szczególną uwagę na dokładny opis formalny poszczególnych serii pisma oraz wykaz poszczególnych numerów *Grotolaza* z podaniem odniesień do pozycji zrzębu głównego bibliografii z podziałem na tekst i ilustracje. Dział „Zdjęcia” poprzedzono wykazem jaskiń lub regionów z podaniem w nawiasach ilości pozycji. Przejrzysty, jasny układ bibliografii umożliwia szybkie dotarcie do informacji poszukiwanych według różnych kryteriów. Poszczególne opisy uzupełnione są dopowiedzeniami tytułów, a niektóre z nich jednozdaniowym komentarzem wyjaśniającym. Bibliografia zawiera również niezbędne w takich przypadkach indeksy: tytułowy prac opublikowanych w *Grotolazie* (wraz z autorem pracy), nazwisk (oraz kryptonimów, które niemal w całości udało się autorowi rozwiązać) występujących w zrzębie głównym oraz jaskiń (i innych nazw geograficznych). Wydaje się, że jest to jedna z najważniejszych i najtrudniejszych części bibliografii, gdyż W.W. Wiśniewski uwzględnił współczesne brzmienie nazw jaskiń,

a przy nazwie z jaką jaskinia występuje w oryginale zastosował odsyłacze. Odsyłacze dał również od nazw części jaskiń.

Na koniec warto zwrócić uwagę na zamieszczone w pracy reprodukcje wybranych egzemplifikacyjnie stron *Grotolaza* uzmysławiające trud, jaki podjęli pierwsi redaktorzy pierwszego pisma jaskiniowego.

Trudno w krótkim omówieniu przedstawić wszystkie zalety obu bibliografii. Trzeba samemu do nich sięgnąć, trzeba samemu przekonać się o przydatności wybranej przez W.W. Wiśniewskiego koncepcji. Należy się tutaj zastanowić, czy zapoczątkowana przez Polskie Towarzystwo Przyrodnicze im Kopernika *sui generis* „seria” bibliograficzna nie powinna być kontynuowana. Nie chodzi tylko o zarejestrowanie źródeł do dziejów polskiej speleologii czy rozwoju taternictwa jaskiniowego, ale przedstawienie dokonań na polu poznania polskich jaskiń, które – jak zauważył W.W. Wiśniewski – często pozostają w środowisku grotolazów nieznanne i przez „młodszych” uznawane za odkrycia własne. Sądzę, że z tego też powodu PZA powinien pomyś-

leć o bibliografii zawartości *Taternika* z zakresu speleologii i taternictwa jaskiniowego (nawiasem mówiąc przydałaby się pełna bibliografia tego tak zasłużonego dla rozwoju polskiego taternictwa, alpinizmu i himalaizmu periodyku, wydawanego przecież już od 1907 r.). Wydaje się, że najbardziej predysponowanym do prowadzenia takich prac bibliograficznych jest Wojciech W. Wiśniewski, gdyż dotychczasowe jego publikacje zdają się gwarantować rzetelność opracowania, merytoryczną rzetelność i sumienność.

Kazimierz Kowalski: bibliografia speleologiczna za okres 1946-1996 / oprac. Wojciech W. Wiśniewski; Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Sekcja Speleologiczna. – Kraków: PTP im. Kopernika, 1996. – 47 s.; okładka kartonowa. *Grotolaz (1950-1957): pierwsze polskie czasopismo jaskiniowe: bibliografia* / Wojciech W. Wiśniewski; Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Sekcja Speleologiczna. – Kraków: PTP im. Kopernika, 1997. – 80 s.; il.; okładka kartonowa.

---

## Szczeliniec Wielki

Góry Stołowe, zwane przez bywalców Hejszowiną, są rejonem niezbyt znanym szerszemu ogółowi wspinaczy. Jedną z przyczyn był brak przewodnika.

Wydany w 1982 roku, jako druk wewnętrzny Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego przewodnik J. Fijałkowskiego i W. Mirosławskiego jest praktycznie niedostępny. Nieliczne egzemplarze przechowywane są z czcią, jak relikwia, przez „wyznawców Ringa Ostatniego”.

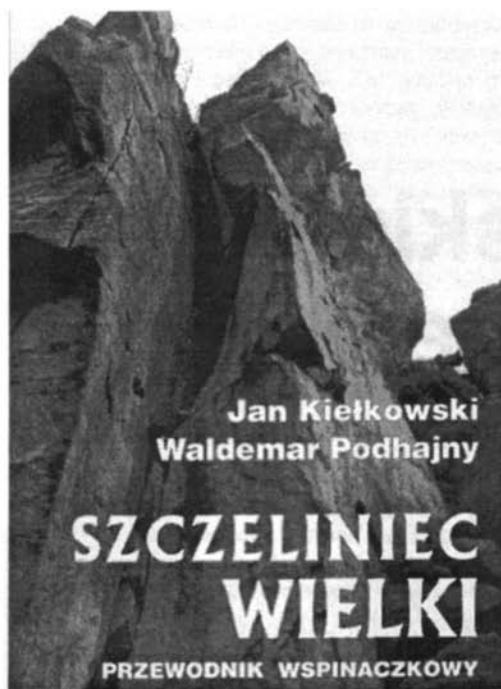
Opis południowych ścian masywu Szczelińca zamieszczony w „Ekstremie”, wraz z mapką i opisami dróg zajmował jedną stronę formatu A4 i siłą rzeczy musiał być dość skrótowy.

Wydany ostatnio przez wydawnictwo „Explo” przewodnik po Szczelińcu Wielkim opisuje ściany najbardziej popularnego rejonu wspinaczkowego Gór Stołowych. Zawiera on, poza częścią historyczną i geologiczną, doskonałe rysunki ścian południowych, północnych i zachodnich masywu wraz

z dobrze naniesionymi drogami wspinaczkowymi. Dołączone opisy dróg poprawnie oddają stan eksploracji na koniec roku 1995. Znalazłem tylko kilka nieistotnych błędów.

Niezgodna z rzeczywistością jest niestety informacja o „wielu ringach zjazdowych” (str. 17). W terenie objętym przewodnikiem są bodajże dwa, a i w całej Hejszowinie wielu więcej się nie znajdzie.

Natomiast pisanie o „przeważnie” (str. 25) lub „na ogół” (str. 50) „dobrze ubezpieczonych drogach” jest potencjalnie groźnym w skutkach nadużyciem funkcjonującego we współczesnym środowisku wspinaczkowym stereotypu, oznaczającego drogę, na której odpadnięcie z dowolnego miejsca nie niesie za sobą poważnych konsekwencji. Takich dróg w Hejszy nie ma w ogóle! Jak mawia Horst Diewock, legendarny a wciąż aktywny eksplorator tego rejonu, „ty musisz uważać, bo ty wprawdzie spadła a potem długo chorowała”. Warto



dodać że są u nas drogi Horsta nie mogące się doczekać powtórzenia przez prawie 30 lat!

Szkoda także, że przy drogach ewidentnie niebezpiecznych, jak chociażby nr 46 „Sendero Luminoso”, nie ma o tym ostrzeżenia.

Na stronie 25 znajdziemy propozycję zakłádania wędki. Informuję uprzejmie, że może się to skończyć mandatem lub nawet kolegium, bowiem Polski Związek Alpinizmu i Park Narodowy Gór Stołowych zawarły porozumienie, z którego wynika m.in. zakaz stosowania tejsze.

Wymienione wyżej zastrzeżenia nie umniejszają wartości przewodnika i mam nadzieję że w następnych wydaniach zostaną uwzględnione.

Podsumowując „Szczerliniec Wielki” J. Kiełkowskiego i W. Podhajnego jest pozycją ze wszzech miar godną polecenia, zarówno dla bywalców rejonu, jak i dla mających zamiar dopiero wybrać się w polskie piaskowce.

*Andrzej J. Makarczuk*

---

## Nareszcie kalendarz wspinaczkowy

W połowie grudnia 1998 roku ukazał się pierwszy wydany w Polsce 12-planszowy kalendarz wspinaczkowy. Twórcą dzieła i autorem zdjęć jest **Dawid Kaszlikowski**, sam zapalony wspinacz skalny i fotograf (zob. okładka „Taternika” nr 3 z 1998 r.), pisujący o naszym sporcie także do popularnych czasopism ilustrowanych.

Na kartach kalendarza znajdujemy takich mistrzów skały jak **Alain Robert** (solo na słynnej drodze w Verdon, nie na budynku!) czy **Tomasz Oleksy**, warto też odnotować prowadzenia parń na trzech zdjęciach. Miejsca akcji to skałki Francji, Włoch, Wysp Kanaryjskich, Słowenii czy naszej Jury, tylko jedno zdjęcie pokazuje instalację sztuczną (ale za to artystyczną). Kilka ujęć jest naprawdę ciekawych kompozycyjnie, wszystkie są też poprawne, jeśli chodzi o stronę merytoryczną (przeloty poniżej kolan itp.). Niestety, w druku ilustracje wyraźnie straciły w stosunku do oryginałów (z których kilka można było zobaczyć np. na wspólnej wystawie zdjęć Dawida i Marcina Jamkowskiego

w warszawskim „Noreksie” wiosną 1997). Stałość ta wynika po części z faktu, iż autor po przedłużających się pertraktacjach z dużymi firmami zdecydował się wydać kalendarz we własnym zakresie i zapłacił „frycowe” za pierwsze samodzielne kontakty z rodzimą poligrafia.

Mimo pewnych zastrzeżeń, dzieło to jest interesujące i broni się przed krytyką, w dodatku przetłumaczone mit o braku odpowiednich fotografii, fotografów i fotogenicznych gwiazd wspinania w naszym kraju. Cena detaliczna dość wysoka, około 20 zł, wynika z niskiego nakładu (nieco ponad 1000 sztuk). Miłośnikom naszego sportu warto jednak polecić nabycie tego kalendarza nawet z opóźnieniem, bo z reguły takie pionierskie wydawnictwa po latach stają się bardzo cenionym, ale już nieosiągalnym rarytasem. Zaś faktu, iż jest to pierwszy taki kalendarz wydany w Polsce, nic już nie zmienia. Czekamy na następne, oby już robione bez pośpiechu.

(gg)



# Jaskinie i speleologia

## Jaskinia Śnieżna – odkrycia w Partiach Amoku i Animatorów

Od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem napisania kilku słów o ostatniej działalności członków Speleoklubu Warszawskiego w Jaskini Śnieżnej. Jednak cały czas odsuwałem tę pracę z powodu... kolejnych biwaków. Ponieważ grota nie daje okazji do podsumowań odstawiając coraz to nowe korytarze, niech więc pretekstem stanie się kolejny udany sezon.

Rozpocznę od przypomnienia rejonu działania. Eksplorowane przez nas partie to rejon powyżej Wodociągu, pomiędzy płytowcami a Jaskinią Nad Kotlinami. W „Taterniku” 2/97 opisałem stan poznawania przez nasz klub tych okolic do kwietnia 1997. W 1998 roku odbyło się 10 biwaków.

Na początku kontynuowaliśmy wspinanie w Kominach Amoku powyżej Lisich Kaskadek. Pokonany został 22-metrowy komin, za którym znajduje się meander. Powyżej drogę tarasowało zawalisko, które udało się sforsować bez prac ogólnie uznawanych za górnicze (ale z dużymi emocjami). Stanęliśmy na dnie obszernej, 40-metrowej studni nazwanej Studnią Szalonych Krów. Nad nią zastaliśmy dwa równoległe kominy. Oba znajdują się już bardzo blisko powierzchni. Choć perspektywa odnalezienia kolejnego otworu jest kusząca, nie udało się do tej pory przeprowadzić dymienia.

Mniej więcej na tym etapie eksploracji odnalezienie zostało również wygodne połączenie między Partiami Amoku a okolicami Proška Johna. Znacznie ułatwiło to działalność, bo droga przez Lisie Kaskadki nie jest zbyt obszerna.

Kolejnym problemem eksploracyjnym, z którym

przyszło się rozprawić, był komin nad Salą Lwa. Położona jest ona tuż powyżej Sali Na Wantach, nieopodal Wodociągu. Po wywspianiu 35 metrów napotkaliśmy poziomo rozwinięte korytarze podzielone ciasnym przełazem nazwanym Masarnią. Za nimi znajduje się ogromna, jak na tatrzańskie warunki, Sala Wesołej Warszawki. Do tej pory trudną hakówką udało się wspiąć w niej 150 metrów. Powyżej ziele pustka. Na tej wysokości odchodzą dwa horyzontalne ciągi. Według nas jeden z nich powinien doprowadzić do Jaskini Nad Kotlinami. Całość odkryć powyżej Sali Lwa nazwana została Partiami Animatorów.

O ile w poprzednim artykule mogłem wymienić wszystkich biorących udział w eksploracji, to teraz byłby z tym pewien kłopot. W działalność zaangażowany jest obecnie duży zespół pod kierownictwem Stefana Stefańskiego. Długość poznanych korytarzy wzrosła z minionym rokiem do 1130 metrów, deniwelacja Partii Amoku wynosi 260 metrów, a Partii Animatorów 210 metrów. Jeśli chodzi o perspektywy, to zdajemy sobie sprawę, że nasze odkrycia nie doprowadzą do żadnego przełomu w poznawaniu systemu Wielkiej Śnieżnej. Jednak jest to dla nas po prostu frajda. I niech tak zostanie.

*Marcin Gala*

## Kurs kartowania jaskiń

26-28 lutego 1999 r. w Ojcowie odbył się kurs kartowania jaskiń. W imprezie zorganizowanej przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego PZA wzięło udział kilkadziesiąt osób.

## Stałe ringi w jaskiniach

Trwa akcja osadzania stałych punktów zjazdowych i asekuracyjnych w jaskiniach tatrzańskich. Do tej pory udało wyposażyć się w nie główne ciągi jaskiń: Kasprowej Wyzniej, Średniej i Niżniej, Zimnej (do Chatki), Czarnej, Ptasiej Studni, Marmurowej (oba dna), Pod Wantą, Wielkiej Litworowej, Miętusiej (do dna Wielkich i Ciasnych Kominów) oraz Śnieżnej (do dna Wielkiej Studni). Obity został również zjazd z Progu Mułowego. Cieszy tempo prac jak i rodzaj wybranych ringów (bat'inox firmy Petzl). Kto korzystał z nowych stanowisk, na pewno zauważył jak bardzo wzrósł komfort i bezpieczeństwo akcji jaskiniowych.

Niestety, nie wszędzie udało się uniknąć błędów. Może nie są one istotne ze względów bezpieczeństwa, ale zaporeczowanie niektórych odcinków wymaga teraz zastosowania dłuższych lin. Nie są to jednak częste przypadki, co nie dziwi, skoro nad większością prac czuwał osobiście przewodniczący KTJ Andrzej Ciszewski.

Niektórzy krytykują zbyt dużą ilość osadzonych ringów. Pamiętać jednak należy, że są one instalowane również pod kątem prowadzenia akcji ratunkowych.

Równolegle rozpoczęto prace nad tworzeniem zaktualizowanych szkiców technicznych. Miejmy nadzieję, że po opracowaniu zostaną one szeroko rozpowszechnione.

Marcin Gala

## Shield w 9 dni

W październiku 1998 r. Marcin Kacperek zrobił w czasie 9 dni drogę Shield (VI 5.11 A2+) na El Capitan w Yosemite w Kalifornii. Jego partnerem był Amerykanin Terry Murphy. Przejście całej drogi podzielili oni sobie na 3 etapy. W pierwszym zrobili tzw. Free Blast (5.11 OS), to jest wspólny start do Salathe Wall i Shield, robiony klasycznie jako samodzielna droga do Mamucich Tarasów (10 wyciągów). Stamtąd zjechali na dół. Następnym etapem było holowanie plecaków do Mamucich Tarasów i znów zjazd na dół. I wreszcie ostatni etap, powrót w ścianę do depozytu sprzętowego na Mamucich Tarasach, skąd wspinaczka do góry 7 dni bez przerwy. Stosunkowo długi czas przejścia drogi był wynikiem m.in. braku doświadczenia w hakówce Amerykanina. Zespół ten przeszedł także East Buttress na El Capitan (5.10 OS), Stoners Highway na Middle Cathedral (5.10+ R, 10 wyciągów, OS) oraz drogę Moratorium na Loggerhead Buttress (5.11, 4 wyciągi, OS). Ta dwójka również przeszła drogę Checkerboard Wall (5.10+ R, 8 wyciągów, OS) w Black Canyon w Kolorado minionej roku.

W. Janowski

## A jednak można

„Climbing” nr 181 z grudnia 1998 na str. 32 donosi o nietypowym pierwszym przejściu drogi Ancient Art na jedną z turni **Fisher Towers** w Utah (krótki polski opis rejonu zob. „Góry” 10/1997 s. 47), dokonany przez zespół **Hugh Herr, Mark Wellman** i **Eric Weihenmayer**. Dla laika w tak brzmiącej informacji jeszcze nie byłoby nic szczególnego (mimo prawdziwie fantastycznych kształtów turni, widocznej tam na zdjęciu), gdyby nie skład zespołu. Prowadził Herr, pozbawiony nóg poniżej kolan (przedstawiał go już „Taternik” 1/1986 na str. 46, zaś niedawno u nas ukazała się o nim książka Alison Osius pt. „Strefa zmięczenia” wydawnictwa „Stapis”). Asekurował go Eric – niewidomy. Trzecim wspinaczem był Mark Wellman (znany z książki „Climbing Back”, wydanej w 1992 r. przez WRS Publishing z Teksasu), od 16 lat sparaliżowany od pasa w dół po wypadku w górach\*. „Szybką trójkę” uzupełniał on metodą, jaką wcześniej pokonał ścianę El Capitan (The Shield) i Half Dome, czyli prusikując na dodatkowej linie.

Przy okazji, za redakcją „Climbing” warto odnotować nowy typ pierwszych przejść wspinaczkowych i nowe oznaczenie – „pierwsze wejście (zespołu) niepełnosprawnych”, FDA (*first disabled ascent*).

(gg)

\* który dopiero potem został strażnikiem parku narodowego w Yosemite.

# Wieści organizacyjne

**Wnioski i dezyderaty uchwalone w trakcie obrad Walnego Zjazdu Delegatów PZA w dniu 29 listopada 1998 r. w Zakopanem.**

## WNIOSKI

1. Zarząd PZA podejmie działania zmierzające do wyodrębnienia wspinaczki sportowej i wspinaczki halowej jako odrębnej dyscypliny sportu wspinaczkowego o charakterze wyczynowym zgodnie z Art. 3, Rozdział 4 Ustawy o Kulturze Fizycznej. Efektem tych działań powinno stać się m.in. utworzenie odrębnej Komisji w tonie Zarządu PZA na wzór obecnie działającej Komisji taternictwa jaskiniowego.
2. W nawiązaniu do wniosku nr 1 Zarząd PZA podejmie działania zmierzające do wydzielenia pionu instruktorów i trenerów wspinaczki sportowej ze struktur szkolenia instruktorów alpinizmu tak, aby umożliwić szkolenie kadry instruktorów i trenerów dla tej dyscypliny zgodnie z Art. 44 Ustawy o Kulturze Fizycznej i potrzebami tego sportu.
3. Należy zmienić tryb powoływania i sposób funkcjonowania komisji sportowej Zarządu PZA w następujący sposób:
  - przewodniczącą komisji jest członkiem Zarządu
  - komisja składa się z 8-10 osób wytypowanych przez najbardziej aktywne sportowo środowiska (kluby) w kraju.
4. Zobowiązać komisję sportową Zarządu PZA do przygotowania corocznego zestawienia finansowego ujmującego sposób wykorzystania środków finansowych przeznaczonych na dotowanie działalności sportowej. W sprawozdaniach przygotowywanych na koniec roku, jak też na Walny Zjazd Delegatów, powinny znaleźć się personalia osób, które otrzymały dotację, kwoty dotowane na konkretne cele, i sposób realizacji zakładanego celu sportowego.
5. Należy opracować czytelny system motywacji finansowej dla utalentowanych sportowo wspinaczy młodego pokolenia.
6. Należy zwiększyć dofinansowanie imprez szkoleniowych w zakresie szkolenia zimowego w Tatrach oraz alpejskiego (także w innych górach lodowcowych).
7. Osoby biorące udział w imprezach sportowych, na które Komisja Sportowa zamierza przyznać dofinansowanie, nie mogą brać udziału w głosowaniu nad tymi wnioskami.
8. Komisja Szkolenia wprowadzi zasadę, że kandydaci na kurs instruktora taternictwa muszą mieć ukończony kurs taternictwa zimowego.
9. Komisja Szkolenia opracuje regulamin organizowania unifikacji instruktorów PZA.
10. Komisja Szkolenia wprowadzi wymóg posiadania umiejętności jazdy na nartach przez kandydatów na kursy instruktorów taternictwa.
11. Instruktorzy PZA otrzymają prawo do korzystania ze zniżki 50% podczas korzystania z bazy noclegowej PZA, z wyjątkiem okresów, kiedy zajmują się szkoleniem.
12. Należy kontynuować organizowanie obozów unifikacyjnych dla młodych wspinaczy na różnych poziomach szkolenia.
13. Zarząd wystąpi do Dyrekcji TPN o udostępnienie rejonów wspinaczkowych w Tatrach Zachodnich. Wniosek dotyczy nowego operatu zagospodarowania turystycznego Tatr.
14. Zarząd PZA przyzna kol. W. Cywińskiemu nagrodę lub stypendium w dowód uznania i jako formę pomocy w pracy nad nowym przewodnikiem wspinaczkowym po Tatrach.
15. Zarząd podejmie działania w celu kompleksowego załatwienia sprawy ubezpieczenia wspinaczy od NW oraz kosztów akcji ratunkowej w kraju i za granicą.

## DEZYDERATY

1. Zobowiązać Zarząd PZA do podjęcia starań o uproszczenie procedury wejść do jaskiń tatrzańskich (obecnie wpisów do książki można dokonywać tylko w godzinach: 8.00-9.00). Propozycja: wydłużyć czas dokonywania wpisów i uzyskiwania zezwoleń do godz. 15.00.
2. Szerzej wykorzystywać bazę tatrzańską do organizowania imprez szkoleniowych, zgrupowań centralnych i klubowych, a także doszkalania młodzieży w ramach akcji „Junior”.

## **Wnioski i dezyderaty, których nie głosowano z powodu braku quorum**

1. Zobowiązać Zarząd PZA do przeznaczenia 10% dotacji budżetowej (nie mniej jednak niż 50.000 zł rocznie) na finansowanie ubezpieczenia dróg wspinaczkowych w skałkach i Tatrach.
2. Zobowiązać Zarząd PZA do powołania etatu (umowa, zlecenie, kontrakt) szefa kadry sportowej Związku. Etat powinien być finansowany

z budżetu PZA poza preliminarzem Komisji sportowej.

3. Należy przeznaczyć większe środki finansowe na „Taternika” w celu dalszego rozwoju i wzrostu objętości.
4. Wyjaśnić i uregulować status prawny i organizacyjny wspinaczki uprawianej przez dzieci i młodzież poniżej 16 roku życia tak, aby była w pełni możliwa, zwłaszcza na obiektach sztucznych i w skałkach.

## **Spotkanie Komisji Szkolenia**

Komisja Szkolenia PZA spotkała się w pełnym składzie 6 i 7 marca w Podlesicach. Omawiano wiele spraw istotnych dla przyszłości szkolenia w klubach zrzeszonych w Polskim Związku Alpinizmu. Propozycję planu pracy uzupełniono o punkt o kursach wspinaczki halowej i kursach PCK dla instruktorów PZA. Zgodnie z Zaleceniami Walnego Zjazdu przedyskutowano projekt unifikacji kadry instruktorskiej Związku. Unifikacja rozpocznie się od instruktorów taternictwa. Przedunifikacyjne prace wstępne mają być zakończone w czerwcu. Koordynatorem akcji został Bogumił Słama. Nastąpią zmiany w pracy Komisji Środowiskowych. Od tego roku na egzaminach organizowanych przez nie będą obecni obserwatorzy Komisji Szkolenia. Postanowiono też, że kursanci, którzy nie zdadzą egzaminu w COS Betelemka nie będą mogli zdać poprawek w Komisjach Środowiskowych, tylko przed Komisją COS.

Sprawy bezpieczeństwa powierzono Dariuszowi

Poradzie. Wyznaczono też koordynatorów do spraw bezpieczeństwa. W Tatrach będzie to Bogumił Słama. W skałkach Jury Andrzej Makarczuk i Dariusz Porada, a w Sokolikach Wojciech Wajda. Dla sztucznych obiektów takim koordynatorem będzie Waław Sonelski.

Pierwszy turnus COS rozpocznie się tego lata 3 lipca. Koszt kursu 1550 zł. Cena licencji instruktorskich nie ulegnie zmianie i wynosić będzie 50 zł. W roku ubiegłym licencje wykupiło 78 instruktorów.

Zastanawiano się nad propozycjami letnich obozów instruktorskich i wyjazdów stażowych. Postanowiono przyznać koledze Tomaszowi Klisiowi nagrodę rzeczową za prace przy tłumaczeniu Handbook of Climbing. Wskazano na konieczność wykonywania w tym roku niezbędnych remontów w Betelemce. Zespół instruktorów z Wrocławia na się zająć sprawą ubezpieczeń grupowych dla wszystkich członków klubów zrzeszonych w PZA. Komunikat o spotkaniu i szczegóły dotyczące unifikacji i regulaminów, zostaną przesłane do wszystkich klubów PZA.

AK

## **PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA KOMISJI WSPINACZKI SPORTOWEJ**

1. Posiedzenie Komisji odbyło się w dniu 13.02.1999 r.
2. W posiedzeniu wzięli udział: Marcin Bibro (MKS Tarnovia), Jacek Czech (KW Gliwice), Piotr Drobot (KS Korona), Iwona Gronkiewicz-Marcisz (KS Korona), Piotr Kruczek (KS Korona), Andrzej Makarczuk (AKG Łódź), Krzysztof Sas-Nowosielski (KW Katowice) oraz zaproszony Jacek Sikora (KW Łódź).

3. Komisja wybrała ze swego grona prezydium w składzie: Piotr Drobot (przewodniczący), Marcin Bibro i Jacek Czech. Prezydium podejmuje decyzje w sprawach nie wymagających obecności pełnego składu Komisji (np. skład na wyjazd na zawody międzynarodowe, akceptacja kompozytora dróg, itp.). Decyzje strategiczne dla wspinaczki sportowej (np. uchwalenie przepisów dotyczących rozgrywania zawodów) są podejmowane na posiedzeniach całej Komisji. Wszystkie decyzje podjęte przez Prezydium są potwierdzane pisemnie.
4. Komisja powołała następujące zespoły robocze:  
– Zespół ds. Sędziów: Piotr Kruczek (przewodniczący), Jakub Barbasz. Zespół zostanie

powiększony o jedną osobę, którą zaproponuje Piotr Kruczek.

- Zespół ds. Juniorów: Krzysztof Sas-Nowosielski (przewodniczący), Marcin Bibro, Jacek Czech.
  - Zespół ds. Przepisów: Iwona Gronkiewicz-Marcisz (przewodnicząca), Jakub Barbasz, Marcin Bibro, Piotr Kruczek, Piotr Barczyński.
  - Zespół ds. Asekuracji Sportowej: Andrzej Markarczuk.
  - Zespół ds. Ubezpieczenia Dróg Wspinaczkowych: Piotr Drobot
5. Komisja zatwierdziła aktualny skład Kadry Polskiej PZA we Wspinaczkę Sportowej:
- **Seniorzy w konkurencji na trudność:**
    1. Tomasz Oleksy (MKS Tarnovia)
    2. Jacek Jurkowski (KW Nowy Sącz)
    3. Grzegorz Grochał (KS Korona)
    4. Marcin Wróbel (KS Korona)
    5. Adam Liana (KW Zakopane)
  - **Seniorzy w konkurencji na szybkość:**
    1. Tomasz Oleksy (MKS Tarnovia)
    2. Łukasz Müller (KW Katowice)
    3. Marcin Woszczyzna (MKS Tarnovia)
    4. Mateusz Ligas (MKS Tarnovia)
    5. Jacek Czech (KW Gliwice)
  - **Seniorki w konkurencji na trudność:**
    1. Renata Piszczek (Reni Sport)
    2. Iwona Gronkiewicz-Marcisz (KS Korona)
    3. Urszula Wróbel (KS Korona)
    4. Bogna Jakubowicz (Wrocławski KSG)
    5. Anna Jarek (KS Korona)
  - **Seniorki w konkurencji na szybkość:**
    1. Renata Piszczek (Reni Sport)
    2. Marta Bartosz (MKS Tarnovia)
    3. Edyta Ropek (MKS Tarnovia)
  - **Juniorzy do lat 19 w konkurencji na trudność:**
    1. Paweł Wojtas (KS Korona)
    2. Dawid Skoczylas (KW Bielsko-Biała)
    3. Przemysław Nowak (Reni Sport)
    4. Wojciech Woszczyzna (MKS Tarnovia)
    5. Jan Karpiel (KW Zakopane)
  - **Juniorzy do lat 19 w konkurencji na trudność:**
    1. Marta Bartosz (MKS Tarnovia)
    2. Edyta Ropek (MKS Tarnovia)
    3. Marta Kopcińska (Reni Sport)
    4. Iga Pomykacz (MKS Tarnovia)
    5. Agnieszka Wójcik (Reni Sport)
  - **Juniorzy do lat 16 w konkurencji na trudność:**
    1. Adam Pustelnik (AKG Łódź)
    2. Filip Babicz (KW Zakopane)

3. Stanisław Tylek (KS Korona)
4. Kordian Mioduński
5. Seweryn Osypiuk

**Juniorzy do lat 16 w konkurencji na trudność:**  
W tej kategorii nie było startujących.

- **Juniorzy do lat 14 w konkurencji na trudność:**
  1. Marcin Wszolek (Reni Sport)
  2. Konrad Ociepka (KS Korona)
  3. Andrzej Mecherzyński (Reni Sport)
  4. Bartosz Hawlena (KS Korona)
  5. Marcin Mach (KS Korona)
- **Juniorzy do lat 14 w konkurencji na trudność:**
  1. Krystyna Hawlena (KS Korona)
  2. Kinga Ociepka (KS Korona)
  3. Katarzyna Długosz (Reni Sport)
  4. Katarzyna Mach (KS Korona)
  5. Anna Pęk (Reni Sport)

**Zatwierdzono Kalendarz Zawodów we Wspinaczkę Sportowej w roku 1999:**

SENIORZY:

- Mistrzostwa Polski Seniorów w **Bulderingu** – Kraków (Reni Sport), marzec 1999.
- Mistrzostwa Polski Seniorów – Tamów (MKS Tarnovia), październik 1999.
- Puchar Polski Seniorów – Szczecin (KW Szczecin), 26-27 czerwca 1999.
- Puchar Polski Seniorów – Kraków (Reni Sport), czerwiec lub wrzesień 1999.
- Finał Pucharu Polski Seniorów – Kraków (KS Korona), 11-12 grudnia 1999.
- Zawody Rankinguowe PZA – Lubin (SMG Lubin), 4-5 września 1999.
- Zawody Rankinguowe PZA – Łódź (Łódź), 6-7 listopada 1999.

JUNIORZY:

- Mistrzostwa Polski Juniorów – Kraków (Korona), 29-30 maja 1999.
- Puchar Polski Juniorów – Orzesze, 10 kwietnia 1999.
- Puchar Polski Juniorów – Kraków (Reni Sport), czerwiec lub wrzesień 1999.
- Puchar Polski Juniorów – Tamów (MKS Tarnovia), listopad 1999.
- Puchar Polski Juniorów – (?) Łódź (?), 4-5 grudnia 1999.

*Piotr Drobot*  
przewodniczący Komisji Wspinaczkowej Sportowej

Już po tym posiedzeniu w skład Komisji weszła Renata Piszczek.



## Lista 20 najlepszych mężczyzn, w konkurencji na trudność

Miejsce	Nazwisko i imię	Klub	Kraków	Kraków	Kraków	Tarnów	Suma punktów
			26-27.09.98	3-4.10.98	7-8.11.98	21-22.11.98	
1	Oleksy Tomasz	MKS Tarnovia	65	100	80	65	245
2	Jurkowski Jacek	KW Nowy Sącz	80	65	51	100	245
3	Grochal Grzegorz	KS Korona	100	51	22	80	231
4	Wróbel Marcin	KS Korona	51	80	65	47	196
5	Liana Adam	KW Zakopane	37	14	100	47	184
6	Müller Łukasz	KW Katowice	0	55	37	55	147
7	Porębski Rafał	KW Katowice	20	40	43	51	134
8	Pleśniak Grzegorz	KS Korona	47	31	55	0	133
9	Wojtas Paweł	KS Korona	28	47	26	0	101
10	Kostkiewicz Sebastian	KW Nowy Sącz	40	43	0	18	101
11	Liana Paweł	KW Zakopane	20	14	40	37	97
12	Kudłaty Jacek	nie zrzeszony	55	31	0	0	86
13	Mikosik Mateusz	KS Korona	9	31	0	37	77
14	Schab Szymon	KS Korona	43	9	18	0	70
15	Tomaszewski Marcin	KW Szczecin	24	0	37	0	61
16	Dziukiewicz Szymon	KS Korona	0	18	37	0	55
17	Rzemieniec Marek	KS Korona	0	31	0	24	55
18	Ligas Mateusz	MKS Tarnovia	0	14	0	37	51
19	Górzyński Michał	KW Warszawa	0	0	24	24	48
20	Nowosielski-Sas Krzysztof	KW Katowice	0	0	47	0	47

## Jaja nie do wytrzymania

Zupełnie nieoczekiwanie i spontanicznie podczas sylwestra 1998/99 w Morskim Oko ożyła idea przyznawania Złotych Jaj. Zastanawiano się dlaczego nastąpiła prawie czteroletnia przerwa w tym tak miły obyczaju i stwierdzono, że w polskim życiu wspinaczkowym tak mało jest wyczynów i osiągnięć, że nie ma po prostu grzędy, na której można by takie Złote Jajo znieść. Miniony sezon obfitował jednak w wydarzenia górsko-towarzystwie i w związku z tym w ostatnim dniu roku 1998 powołano Kapitułę Złotego Jaja.

Samozwańczym i despotycznym prezesem został Andrzej Baron Skłodowski, a wiceprezesami:

Joanna Onoszko

Beata „Kicik” Słama

Ryszard „Ergaj” Gajewski

Ryszard „Piłchu” Piłch

Ryszard „Urbano” Urbanik

Michał „Moma” Momatiuk, choć chyba sam o tym nie wiedział.

Sekretarką figurantką była pewna blondynka (zawsze musi być jakaś blondynka) imieniem Agnieszka.

Po krótkiej dyskusji z nie znośącym sprzeciwu Prezesem przyznano następujące Jaja:

Złote Jajo – Ryszard Pawłowski – za wysokie morale, w wysokich górach, za wysokie pieniądze.

Srebrne Jaja – Zespół Cichy – Świącicki – za konsekwencję i elegancję w wybieraniu się na Prezesa PZA.

Brązowe Jaja – Asia i Kacper Gradoń z Warszawy, członkowie KW Zakopane – za wpisy w książkę wyjść:

„Super ściek – bouldering OK” oraz „Kuluar Kurtyki, wycof, iluzoryczna asekuracja i pogoda”.

Werdykt kapituły, przy wyciu syreny i ogólnym aplauzie, ogłoszono wszem i wobec w sali balowej schroniska.

Od pierwszych godzin 1999 ruszono do pracy nad nowymi jajami. Są już pierwsze kandydatury.

Beata Słama

*W poprzednim numerze „Taternika” mylnie podaliśmy nazwisko autora tłumaczenia materiału „Na skraju Antarktydy — Ziemia Królowej Maud”. Jest nim Marek Głogowiec. Za pomyłkę przepraszamy.*

Redakcja

## DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WSPINACZKI

7-dniowy kurs wspinaczki  
w "Sokolikach" w/g programu PZA.  
Kursy tatrzańskie letnie i zimowe.  
Pomocno wspinaczki rekreacyjne  
w skałkach i górach.

Instruktorzy PZA:

Bogna Jakubowicz

Piotr Jaśkiewicz

Tomasz Kłis

Wojciech "Dozent" Wajda

Informacje i zapisy w sklepie:

50-013 Wrocław  
ul. Czysta 7

**CAVE  
SPORT**

tel/fax (0-71)72 58 38

e-mail: dozent@onyx.com.pl

## CONTENTS

- 1 - Broad peak - strange July
- 5 - Who climb El Capitan faster
- 6 - New way to Kiri Stambh
- 7 - Getting solo to El Capitan
- 8 - Walking on Costa Bianca
- 9 - Polish Girl's dreams
- 11 - Accident on Rainbow Wall
- 12 - Names of the big mountain objects
- 16 - Notices about names of climbing routes
- 20 - Friend story
- 22 - [Not]brave climbing
- 24 - Tatra's inventories
- 25 - Main ridge of the Tatra mountains
- 27 - Ones, who has gone
- 30 - Publishing houses
- 34 - Caves and speleology
- 36 - News of organization

## T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,  
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,  
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14  
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92  
e-mail: afklos@friko4.onet.pl

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Święcicki

Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

## ALPINIZM - TURYSTYKA

Polecamy  
w szerokim zakresie:

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

Instruktaż i szkolenie w zakresie technik alpinistycznych.  
Sklepy prowadzą alpiniści i grototazi

Wrocław: ul. Czysta 7 (za DT Centrum)  
tel. (071) 72-58-38

SKLEP FIRMOWY

ul. K. Szajnochy (róg Gepperta), tel. (071) 72-36-31

**CAVE  
SPORT**



**alpinus**

Jelenia Góra: ul. Krótka 3

Zapraszamy

Dla stałych klientów zniżki

# CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie  
ale nigdy nie zastałem tam  
tabliczki z napisem  
„Koniec Świata”.

Dlatego zawsze wracam do domu,  
przebieram się, jem  
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie  
szukać dalej...

*Piotr Pustelnik  
himalaista*



## ZAWSZE



# alpinus

<http://pza.org.pl>

Alpinus SA, 41-600 Świętochłowice, ul. Ceramiczna 2